Nr. 9. Lwów — Czwartek dnia 12 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 30 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Honoraty P. Melanyi R.
Jutro: św. Hilarego B. 1 Henwar 1899
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 23
Długość dnia g. 8 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Litograficzny rysunek, sprzedawany w Niemczech, zawiera gryzącą satyrę: na rysunku — kolby, czapki policyantów, kraty, księgi kodeksów i opancerzona pięść, która ostrzy szablę, a w dole pytanie: Gdzie prawo? Może ono gdzieś jest na tym rysunku, lecz daremnie go szukać w wyroku sądu Inowrocławskiego, albo w postępowaniu szlezwickiego prezydenta p. von Köllera, który jak basza rezyduje w mieście Haderslebenie. W Inowrocławiu oskarżyła wyrobnica Julianna Drzykowska nauczyciela ludowego o bluźnierstwo, świadkowie potwierdzili słuszność skargi, ale nauczyciel przysięgł, że jest w tym wypadku ofiarą oszczerstwa za to, że nie chce uczyć dzieci polskiego pacierza i że całą intrygę uknuł przeciwko niemu ksiądz prałat Woliński. Oskarżycielka poszła do więzienia na cztery miesiące. — W Haderslebenie poseł na sejm pruski, Duńczyk Hansen zwołał zgromadzenie, na którem potępiano politykę wydaleń. Kiedy członkowie zgromadzenia wrócili do swych domów, przekonali się, że ich duńska służba otrzymała przed chwilą policyjny rozkaz opuszczenia Niemiec w ciągu doby. Tak p. v. Köller tępi opozycyę.

Znane są dwa zasadnicze sposoby rządzenia: jeden na mocy znanych wszystkim, opublikowanych i mniej więcej stałych ustaw, a drugi — na mocy czyjejś samowładnej woli. W obu wypadkach ludność rządzona wie, czego się trzymać i odpowiednio składa swe życie. Kiedy moskiewski car Aleksy w r. 1649 kazał wojewodzie Otajewowi oglądać wolne „diwki“ i wdowy i zdatne do małżeńskiego pożycia wysyłać na południowe pogranicza państwa, aby tam były żonami „hosudarowych“ ludzi, to przynajmniej wszyscy wiedzieli, że taka jest wola pana życia i śmierci, a zatem niema ani nad czem myśleć, ani po co mieć własne chęci. Również we Francyi w przeszłem stuleciu, w owym czasie, gdy w Paryżu oddawano cześć bogini rozumu, przyszedł ze stolicy rozkaz do Dunkierki, aby tam wycięto prostą jak strzała ulicę we wskazanym kierunku. Okazało się, że taka ulica przetnie przez środek starożytną i słynną ze swej gotyckiej struktury katedrę. Rozkaz był jasny, a myśleć nikt nie miał prawa, oprócz tych, co się modlili do bogini rozumu, więc zburzono środek świątyni: po jednej jej stronie została wieża, po drugiej prezbiteryum, które od ulicy zakryto grecką kolumnadą z architrawem i tympanonem. Dopiero gdy w Paryżu runęły ołtarze bogini rozumu i pozwolono ludziom myśleć, Dunkierczycy zburzyli grecki dodatek do gotyckiej struktury i zbudowali w tem miejscu front gotycki. Resztki tej świątyni do dziś budzą podziw swą pięknością i wzniecają żal po straconej całości, a gdy podróżnik czyni któremu Dunkierczykowi zarzut, że nie broniono starożytnej a wspaniałej pamiątki, on odpowiada: „Był rozkaz, a prawa nie było“.

W Niemczech dziś w wielu razach tak się dzieje jak gdyby nie było ani prawa, ani jednej woli. Cesarz komponuje „Pieśń o Aegirze“, szkicuje symboliczne obrazy, w zatoce messyńskiej sam dyrygował na statku „Hohenzollern“ orkiestrą, która grała najnowszą symfonię cesarską, a teraz pisze dzieło o swej podróży do Jerozolimy. Jest on bardzo ognistym mówcą, ale jego przemowy nie są układane podług przepisu Quintiliana, który radził zawsze uwzględniać prawdopodobne usposobienie słuchaczy. Wprost z myśliwskiej wyprawy lub z wojskowych ćwiczeń, staje cesarz przed posłami, którzy przed chwilą radzili o taryfach kolejowych, drogach lub przytułkach sierót, i wygłasza mowę, w której pełno poetycznych zwrotów o leśnych szmerach, albo o rozkosznych tonach trąbki bojowej. Oczywiście, słuchacze są rozczarowani i potem wzruszają ramionami. Na usprawiedliwienie cesarza mówią, że jego mowy zawsze są improwizowane. Chociaż tak zapewne nie jest zawsze, bo naprzykład jego mowa w jerozolimskiej „Erlöserkirche“ pojawiła się w wiedeńskiej *Arbeiter Ztg.* przed jej wygłoszeniem przez cesarza, jednak utrwaliło się przekonanie, że monarsze wynurzenia są improwizowane. Kanclerz ks Hohenlohe również traktuje sprawy swego urzędu jako rzeczy do improwizacyi. Cóż tedy dziwnego, że improwizują także panowie von der Recke, Bosse, von Köller, że improwizują trybunały sądowe, improwizuje prasa, głosząc, jakoby Polacy uciskają biednych Niemców.

Improwizacya — to nowa forma rządów, wymyślona przez naród filozofów, a tematy jej są krzyżackie. Więc gdzie prawo lub wola?

Na wyspach Filipińskich opublikowano ostatnie ostrzeżenie Mac-Kinleya, łaskawe i zarazem groźne. Wzywa prezydent tamtejszą ludność do uległości, a w zamian przyrzeka uszanować miejscowe obyczaje, nie naruszać prywatnej własności i o ile się da, dopuścić Tagalów do stanowisk rządowych, w przeciwnym zaś razie grozi nielitościwą wojną i śmiercią buntowników. Dotąd jednak Tagalowie nie uwzględnili przestrogi. Aguinaldo już zebrał wojsko powstańcze i posuwa się na zajętą przez Amerykanów Manillę. Część archipelagu filipińskiego, zwana wyspami Wissajskiemi, również podniosła rokosz, wypędziła amerykańskie załogi i ogłosiła się niezależną republiką. Ten stan rzeczy bardzo niepokoi Yankesów, którzy dobrze rozumieją trudność walki z siedmiomilionową ludnością na wyspach tak odległych od amerykańskiego lądu. Szowinizm, rozbudzony niesłychanie łatwą wojną z Hiszpanią, zaczyna opadać. Dokoła senatora Hoara uformowało się stronnictwo, zwalczające imperyalistyczną politykę Mac Kinleya. Wykazuje ona, że konstytucya Stanów nie zna terytoryów zwanych koloniami i wcale nie określa jak rządzić ziemiami, które nie należą do żadnego Stanu. Trzeba zatem Kubę, Portoriko, wyspy Sandwich i wyspy Filipińskie uważać za osobne stany, co jednak przedstawia pewne niebezpieczeństwo, ponieważ na ustrój państwowy i społeczny rasy anglo-saskiej poczną silnie wpływać reprezentanci ras innych, zaludniających te wyspy. Lepiej jest tedy zachować tym wyspom przyrzeczoną im przed wojną niepodległość, a sobie zatrzymać tylko zwierzchnictwo, rodzaj protektoratu nad kilku nowemi republikami, co będzie miało ten świetny skutek, że także inne małe państewka w środkowej i południowej Ameryce zapragną nad sobą skrzydeł takiego protektoratu. Utrzymują pisma angielskie, że Mac-Kinley, przerażony stanem rzeczy na Filipinach i pełen obawy, aby także Kuba, Portoriko i Sandwiche nie poczuły, iż dość jest łatwo pozbyć władzy amerykańskiej, radby pójść za wskazówkami stronnictwa Hoara, ale nie pozwalają mu na to jenerałowie i w ogóle wojsko, które nagle zdobyło nieznane dotąd w Stanach znaczenie. Imperyalistyczny prąd jest tak silny, że już zamierzono postawić kandydaturę Deweya na prezydenta po Mac-Kinleyu. Rzecz charakterystyczna, stwierdzona już mnóstwo razy na dziejach europejskich, że zwolennikami imperyalizmu nawet z dyktaturą zjawili się demokraci, to jest ów ogół ludności, który mniej korzysta z dobrodziejstw urządzeń republikańskich, aniżeli bogacze, tak zwani „królowie“ kolejowi, bawełniani, zbożowi itd. w ogóle świat przemysłowców i spekulantów, tworzących od lat kilkunastu oligarchię. Imperyalizm jako polityka już opanował umysły w Stanach Zjednoczonych; zjawiła się żądza zaborów, chęć posiadania licznej armii i ogromnej floty, wreszcie dążność do wpływania na stosunki w innych państwach, jak naprzykład w Chinach, gdzie poseł amerykański wspólnie z angielskim zaprotestował przeciw koncesyom dla Francyi w Szanghayu, albo na morzu Czerwonem, gdzie część wyspy Sokotry, zamykającej to morze od strony oceanu Indyjskiego, ma być wkrótce wydzierżawiona Amerykanom przez Anglię. Po tej polityce imperyalistycznej, która z natury rzeczy będzie wciąż zwiększała znaczenie wojska, przyjdzie z czasem imperyalistyczna forma wewnętrznych rządów. W Białym Domu zamiast prezydenta będzie rezydował dyktator lub cezar. To już wielu przepowiada Stanom Zjednoczonym.

Awans pana Kuczyńskiego z agenta dyplomatycznego Austro-Węgier w Cetynii na posła w Brazylii ma dla nas polityczne znaczenie. W Czarnogórzu znajduje się gniazdo irredenty bośniackiej i hercogowińskiej, co ogromnie utrudnia stanowisko austryackiego przedstawiciela przy dworze księcia Mikołaja. P. Kuczyński postępował z wielkim taktem, zyskał poważanie księcia, ale ponieważ zręcznie usuwał intrygi irredenty, przeto w całej prasie panslawistycznej, zarówno rosyjskiej, jak serbskiej i czeskiej, wystawiany jest zdawna jako zaklęty wróg słowiańszczyzny, przyczem jego narodowość ściąga na nas zjadliwe napaści tej prasy. Dowodzi ona stale, że p. Kuczyński działa nie jako dyplomata austryacki, lecz jako Polak, wróg słowiańszczyzny, jak wszyscy Polacy. Jest to jeden z niezliczonych sposobów szczucia na nas, jedna z niezawinionych przez nas przykrości naszego położenia. Ta przykrość znika. A równocześnie p. Kuczyński na stanowisku posła w Brazylii potrafi otoczyć naszych tamtejszych rodaków, gęsto osiedlonych w Panamie i Santa Catarinie, a nieraz wyzyskiwanych nielitościwie, silną i skuteczną opieką.

Banffy-Curtius.

Piszą nam z Wiednia, 10 stycznia:

W Budapeszcie wczoraj rozpoczęły się rokowania ugodowe za pośrednictwem trójki liberalnych dysydentów: Andrassy'ego, Czaky'ego i Szilagy'ego. Jest to niezawodnie całkiem wyjątkowe zjawisko, że naczelnik rządu (Banffy) układa się z przeciwnikami, celem zawarcia pokoju, który opłaci swym upadkiem. Zdarza się czasem, że prezes gabinetu wchodzi w układy z opozycyą, aby wzmocnić swoje stanowisko. Tu dzieje się odwrotnie. Ale też sytuacya, która powstała najprzód w Radzie państwa, a potem w sejmie węgierskim, jest tak nadzwyczajna i bezprzykładna, że na jej naprawę nie wystarczają utarte sposoby rozwiązania przesileń parlamentarnych. W grudniu r. 1897 zbyt doraźnie nastąpiła dymisya hr. Badeniego. Lewica przywitała ją jako zwycięstwo, ale nie zaniechała obstrukcyi. Dymisya hr. Badeniego nie sprowadziła więc żadnej pomyślnej zmiany w stosunkach parlamentarnych. Gdyby wtedy, w ostatnich dniach listopada, niektórzy wybitni posłowie większości parlamentarnej, którzy potępiali wniosek hr. Falkenhayna i zalecane przez młodoczechów środki gwałtowne, jak p. Madeyski, dr. Kathrein itd., byli rozpoczęli układy z opozycyą i gdyby byli ją skłonili do przyrzeczenia pewnych ustępstw, zwłaszcza w najważniejszej sprawie odnowienia ugody z Węgrami, natenczas albo można było ocalić hr. Badeniego, albo też jego dymisyą okupić przynajmniej przywrócenie ładu parlamentarnego. Ponieważ tutaj nikt się nie zdobył na podobną zręczną taktykę, bezwarunkowe ustąpienie hr. Badeniego tylko rozzuchwaliło opozycyę, która ze swej strony nie uczyniła żadnych ustępstw.

Oczywiście błąd, popełniony doraźną dymisyą hr. Badeniego, nie ma się powtórzyć teraz na Węgrzech. Baron Banffy jest gotów ustąpić, ale pod warunkiem, że ta ofiara przyniesie sprawom publicznym korzyść, mianowicie zabezpieczy odnowienie ugody handlowej z Austryą. Kiedy w roku 362 przed Chr. nagle na forum rzymskiem powstała niezmiernie głęboka otchłań, nie inżynierowie, ale augurowie, wróżbici rozpoznali, że państwu grozi największe niebezpieczeństwo, jeżeli się potworna szczelina nie zamknie; to zaś, orzekli, stanie się tylko wtenczas, gdy do otchłani wrzucimy najkosztowniejszy skarb Rzymian. Wtedy młody rycerz Marek Curtius zawołał: „Największym skarbem Rzymian jest broń i odwaga bohaterska“, dosiadł w pełnej zbroi rumaka i skoczył w otchłań, która natychmiast się zamknęła. Niezawodnie także obstrukcya węgierska wydrążyła moralną otchłań która koronie św. Stefana i całej monarchii zagraża poważnem niebezpieczeństwem. Baron Banffy-Curtius jest gotów wrzucić do niej portfel prezesa gabinetu. W roli starożytnych wróżbitów wystąpili Andrassy, Szilagyi i Csaky, którzy w znanych listach otwartych i mowach zapewnili uroczyście, że ta osobista ofiara br. Banffy'ego wystarczy na zamknięcie się otchłani, rozsadzającej sejmowe forum węgierskie. Aż dotąd, analogia dopisuje. Tylko z czasem wiara w wróżby augurów osłabła. Dziś nie wystarczają ich gołosłowne zapewnienia. Młody Curtius uwierzył w nie bez wahania. Baron Banffy żąda realnych rękojmi, że istotnie otchłań się zamknie. Schodząc z rzymsko-bohaterskich wyżyn na tegoczesne niziny żargonu giełdowego, potrzeba weksla, czeku, zaopatrzonego należycie w stempel i podpisy. O wystawienie takiego parlamentarnego weksla toczą się obecnie układy pomiędzy stronnictwami węgierskiemi.

Zważywszy, że walka opozycyi w ostatnich czasach coraz wyraźniej przybrała cechę osobistą przeciwko Banffy'emu, należałoby przypuszczać, że lewica z zapałem przyjmie wieść o jego gotowości do popełnienia *harikiri* i chętnie okupi jego dymisyę znacznemi ustępstwami. Jeżeli istotnie głównym i rzeczywistym powodem oburzenia opozycyi jest sposób, jakim p. Banffy przeprowadził wybory r. 1896-go, natenczas opozycya powinna zadowolnić się chętnie upadkiem wielkiego winowajcy, który umiał tak dzielnie przerzedzić jej szeregi i utworzyć najliczniejszą większość. jaka kiedykolwiek istniała w sejmie węgierskim. Zachodzi tylko pytanie, czy zwłaszcza niektórym władzy chciwym wodzom opozycyi nie chodzi o upadek Banffy'ego głównie dlatego, aby... zająć jego miejsce? W takim razie sama gotowość Banffy'ego do ustąpienia nie wystarczyłaby na rozwiązanie przesilenia. Być jednak może, że ambicyę pp. Apponyi'ego i Horansky'ego, którzy walczą głównie o krzesła ministrów, sparaliżuje „bezinteresowność“ Kossutha, Polonyi'ego i Molnara, którzy, nie mogąc na teraz marzyć o posadach, na pierwszy plan wysuną... zasady! Jak można wnosić z dzisiejszych wywodów tutejszego głównego organu secesyonistów węgierskich, podejrzywają oni gotowość Banffy'ego do ofiary swego urzędu, przypisują mu podstępny zamiar prowadzenia rokowań tak, aby wykazać, że ustąpienie jego nie sprowadzi koniecznych ustępstw opozycyi.

To wszystko świadczy, że sytuacya dotąd jest niezmiernie zawikłana i o wiele mniej prostą, niż było położenie w Rzymie w r. 362 przed Chrystusem, gdy jeszcze bez zastrzeżeń wierzono w przepowiednie augurów.

Karol Brzozowski,

który dzisiaj obchodzi sześćdziesięciolecie swojej pracy na niwie literackiej, urodził się w Warszawie w roku 1821. Nauki pobierał we Włocławku, w Sejnach i w zakładzie agronomicznym w Marymoncie. Potem przebywał w Poznańskiem, gdzie brał czynny udział w wypadkach roku 48. Zmuszony opuścić Poznańskie przeniósł się Brzozowski do Drezna, gdzie jednak niedługo przebywał. W roku 1849 musiał z rozkazu rządu opuścić państwo niemieckie. Udał się więc do Szwajcaryi a potem do Paryża, skąd po wybuchu wojny krymskiej wyruszył na Wschód. Od tego czasu przebywał tam prawie ciągle, przebiegając wzdłuż i wszerz całą Turcyę europejską i większą część Turcyi azyatyckiej. Gorliwością i energią zwrócił Brzozowski na siebie uwagę wysoko postawionych osobistości jak Fuad i Midad basza, i było mu tam dobrze, bo żył się ze stosunkami i z ludźmi. Ale na pierwszy dźwięk hasła do boju danego Polakom w roku 1863 pośpieszył Brzozowski do kraju, aby wziąć udział w powstaniu, pomimo że w powodzenie jego nie wierzył. Ranny w bitwie pod Kostangalią i wyleczony z ran w szpitalu galackim wstąpił znowu do służby tureckiej gdzie się odznaczył jako nadzwyczaj uzdolniony inżynier. Od roku 1883 osiadł wreszcie Brzozowski na stałe we Lwowie, gdzie też mieszka do dzisiaj.

Oto suchy spis wypadków powyrywanych luźnie z życia jednego człowieka, które je w nieprzerwane łączyło pasmo. Jeszcze suszej wypaść musi spis dzieł literackich Brzozowskiego, tych notatek z podróży życiowej. Jak z tamtych niepodobna sobie odtworzyć całego ogromu i różnobarwności życia, tak ze spisu takiego, choćby najgruntowniejszego, niepodobna zrozumieć fizyognomii duchowej tego, który te notatki spisywał. Do każdej z nich przyczepia się całe mnóstwo okoliczności, każda umieszczona jest w osobnem, obfitem w barwy tle, czasu, miejsca i indywidualności poety. Spis taki w tym wypadku mówi jeszcze tem mniej, niż u innych poetów, ile-że Brzozowski nie uważał się nigdy za pisarza z zawodu i nie myślał nigdy o tem, żeby przyszłym biografom ułatwić schwytanie swej myśli przewodniej. Z wyjątkiem dramatów „Malek“, „Eryk XIV“, „Oblężenie Lwowa“ i „Bojomir“, które powstały dzięki temu, że go te tematy zachwyciły i żądzy napisania dramatu, inne utwory Brzozowskiego mają charakter, któryby można nazwać okolicznościowym. Cechę poetycznych notatek noszą na sobie zarówno „Noc strzelców w Anatolii, „Deli Petko“, „Sen w Bałkanach“, gdyż powstały dzięki okolicznościom, w których chwilowo poeta się znajdował. Powstały one tak, jak powstają zwykle drobniejsze wiersze liryczne, których Brzozowski napisał tyle, że złożyłyby się razem na dwa spore tomy, a których dotychczas nie mamy jeszcze w zbiorowem wydaniu. To, że Brzozowski nie uważał się nigdy za fachowego poetę, widać jeszcze i z tego, że najwięcej pracy poświęcił tłómaczeniu dzieł obcych. Zachowały się z nich niestety tylko „Tłómaczenia pieśni litewskich“ i „Księgi Hioba“. Dzieło największej pracy jego, t. j. tłomaczenie „Osmanidy“ Gundulicza stało się pastwą płomieni. Wogóle prześladowało dzieła Brzozowskiego jakieś fatum, do zaginionych bowiem należy także duży poemat wschodni p. t. „Koszula szczęśliwego“.

Analiza dorobku literackiego Karola Brzozowskiego należy do przyszłej krytyki literatury. Kto poznał choćby kilka utworów Brzozowskiego, temu wpaść musiały w oko dwie główne cechy charakteryzujące jego indywidualność poetycką. Pierwsza z nich, to przynależność do tej epoki która wydała największych poetów Polski porozbiorowej. Składa się na to wiele rysów, które nazwaćby można zasadniczymi. Brzozowski jako współczesny prawie Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego i jak oni świadek krwawych zapasów narodu z zaborcami, wierzy, że poezya polska musi być tendencyjną. Naturalnie, że chodzi tu o tendencyę w tem szlachetnem znaczeniu jaką ją widzimy u koryfeuszów naszej poezyi. Poezya według tego przekonania powinna służyć celom narodowym. Według tego też przekonania formuje się etyczna i filozoficzna podstawa poezyi Brzozowskiego, czyniąc ją podobną do poezyi największych naszych poetów. Tak jak u nich, nawet te dzieła Brzozowskiego, których tematy nie są zaczerpnięte z dziejów polskich odnoszą się aluzyami lub przynajmniej analogią do katastrof narodowych. Dzięki tej cesze charakterystycznej, należy Brzozowski w wyobrażeniu czytelników jakby do przeszłości i wygląda jakby żyjący typ wymarłej już generacyi poetów.

Drugą cechę stanowiącą jakby dodatek do tamtej jest egzotyczność kolorytu poezyi Brzozowskiego. Cechę tę zawdzięcza Brzozowski życiu tułaczemu i wędrówkom po Wschodzie. Ocierając się wciąż i patrząc na odmienny od naszego świat wschodni, zabrał Brzozowski na swoją paletę poetycką barw które stwarzają odrębny ten koloryt. Brzozowski jest poetą wschodu jak n. p. Zaleski poetą Ukrainy a Mickiewicz poetą Litwy. Do tego żeby ta cecha wybitnie uderzała w oczy przyczynia się też głównie i to, że Brzozowski zakochany w baśniowej poezyi wschodu, jej filozoficznym podkładzie i gorącym a wiotkim kolorycie fantazyi i symboliki wschodniej, tematu do najlepszych dzieł swoich zaczerpnął ze Wschodu. Najpiękniejszym wyrazem tego zakochania się we Wschodzie jest „Noc strzelców w Anatolii“ w której poeta zamknął w prześlicznych obrazach szereg wrażeń odniesionych z pobytu w Anatolii.

Powiedzieliśmy, że ta jakaś arabskość poezyi Brzozowskiego jest jakby dodatkiem do cechy narodowościowej. I rzeczywiście rzecz tak się na pierwszy rzut oka przedstawia. Ale po głębszem wniknięciu w istotę talentu Brzozowskiego widać, że w tej cesze przebija się właściwa istota jego twórczości, tylko że występuje tu ona szczątkowo. Brzozowski to umysł obserwacyjny, zamiłowany w przyrodzie i oddający się z upodobaniem jej wpływowi. Stąd jego tak wielka wrażliwość na otoczenie, że wyciska ono niestarte piętno na całej twórczości. Gdyby nie nadzwyczajne stosunki polityczne, w jakich znajdował się Brzozowski jako Polak, gdyby on się był poruszał w stosunkach takich, np. jak Goethe, byłby tak jako on zwierciadłem, w którem z równą wiernością odbijają się wszystkie szczegóły otoczenia. Brzozowski nie ma bowiem skłonności do narzucenia sobie z wewnątrz jakiegoś systemu myślowego, któryby do siebie sztucznie chciał wszystko naginać. Ale żyjąc w takich czasach jak żył, i patrząc na stosunki tak nienaturalne, w jakich żyło społeczeństwo polskie, wyrobił Brzozowski w sobie przekonanie, że idea narodowościowa górować musi u poety polskiego nad wszystkiem. Że Brzozowski to sobie narzucił, najlepszy dowód w tem, że ilekroć poezya jego służy celom narodowym jest ona jakby odbiciem tego, co już przed nim lub równocześnie z nim pisano. Powodem tego oprócz przekonania jest także przygniatający wpływ genialnych prototypów romantyczno-narodowej poezyi. Oryginalnym zaś staje się Brzozowski wówczas, gdy na chwilę zapomina o tem i zanurza się w obserwacyi swego najbliższego otoczenia.

Dla tego też ten sędziwy poeta tylko zdaleka wygląda na człowieka, po którym nie można by się spodziewać zrozumienia dla prądów przenikających dobę współczesną. Widziany z bliska, tylko fizycznie wygląda na starca. Umysł jego ruchliwy chwyta się wszystkiego, co się pod jego władzę podsuwa i jest w stanie zdać sobie i drugim sprawę z danego przedmiotu. Króluje u niego zamiłowanie dla przyrody, którą zna doskonale i w której życiu umie dopatrywać się związków tak dalekich, że czasem aż z mistycyzmem graniczą. Interesuje się polityką i zastosowując do wypadków współczesnych wyniki swoich doświadczeń, tłómaczy je zawsze jasno. Ponieważ zaś doświadczeń tych jest niesłychana obfitość, więc łatwo mu bardzo o analogie, z których wnioskuje o przyszłości i którymi uniesiony mówi o polityce prawie zawsze jak prorok. I poezya najnowsza nie jest dlań wcale niezrozumiałą. Owszem, Brzozowski zapala się do jej ideałów i oburza się jej wybujałościami. Szuka w niej podstaw filozoficznych, krytykuje je. Nie uważając się za pisarza z fachu, nie bierze on we współczesnej walce literackiej czynnego udziału. Stoi na boku i patrzy na nie jak na zjawiska przyrody, a obserwacyami swoimi dzieli się tylko ze szczupłem gronem swoich najbliższych. Z wynurzeń tych jednak widać, że dziś w siedmdziesiątym siódmym roku swego życia — żyje pełnem życiem umysłowem i ze spokojnego biegu otaczających go stosunków, wydobywa dla siebie tak samo wszystko, jak czynił to w najruchliwszych i najobfitszych epokach swojego życia.

Dziś w dniu jego jubileuszu, życzymy mu też razem z całym narodem, by tę świeżość umysłu i czerstwość fizyczną, zatrzymał jeszcze przez najdłuższe lata i mógł jeszcze obchodzić swoje dyamentowe gody z literaturą, której dał najpiękniejszą cząstkę swojej duszy.

Co i o czem piszą.

Korespondent krakowski *Kuryera Lwowskiego* przynosi nam kilka szczegółów o Julianie Klaczce. Oto co on pisze:

Wielki polski pisarz, jeden z najświetniejszych stylistów i europejskich znawców sztuki, Julian Klaczko, gaśnie powoli. Potężnego ducha tego człowieka skrępował paraliż ciała, który go także prawie mowy pozbawił. Autor „Wieczorów florenckich“ i „Bezimiennego poety“ został sam jeden na starość, bez rodziny, bez dalszej familii nawet, otoczony opieką starego, wiernego służącego. Cierpienie jego przedłużyć się jeszcze może, ale pogodnego tego, wspaniałego umysłu nie ocali się już dla ludzkości. Ci, którzy blisko niego stali, a więc w pierwszym rzędzie najwybitniejsi konserwatyści, następnie rodzina Czartoryskich, mogliby o szczegółach jego działalności politycznej nie jedno powiedzieć. Nie ma może pisarza tak mało znanego w stosunku do swej wielkości, jak Julian Klaczko. On zawsze i w teoryach i pismach swoich stał na wyżynach, dostępnych dla bardzo inteligentnego ogółu, nie dla mas. Następnie sam przyczyniał się skrupulatnie do zacierania wszelkich śladów o sobie, powodując się wrodzoną skromnością. Dlatego nigdy w pismach nie widziano jego podobizny, a i sam nie lubił, aby cokolwiek o nim ogłaszano. W gabinecie swoim ma portret, narysowany przez hr. Lanckorońskiego, wszelkie jednak usiłowania reprodukcyi tego portretu natrafiają na granitowy opór.

* * *

W artykule zatytułowanym „Opiekunka Wawelu“ podnosi *Gazeta Narodowa* zasługi obywatelskie i patryotyczną działalność p. Aleksandry Ulanowskiej, inicyatorki centowych składek na Wawel, które do dziś dnia przyniosły pokaźną sumę 43 000 złr. Jak wiadomo myśl odbudowania tą drogą Wawelu powzięła p. Ulanowska po stracie jedynego syna, ratując się tym sposobem od ostatecznej rozpaczy. Odtąd, t. j. od r. 1894 oddała całą siebie, bez żadnych zastrzeżeń, temu wielkiemu celowi. Wszystkiem zajmuje się sama: wysyła puszki na prowincyę, rozdaje je w mieście, chodzi po sklepach, odbiera i przelicza pieniądze, składa je na procenta, prowadzi rachunki, urządza przedstawienia amatorskie i koncerta i t. p. Jeżeli się zważy, że nie wszyscy składają ofiary chętnie, że czasem trzeba znieść skrzywienie lub przykre jakieś słówko, przyjdzie się do przekonania, że praca ta, jakkolwiek budzi największą cześć, nie jest ani lekką, ani przyjemną. W działalności swojej znalazła p. Ulanowska gorliwe pomocnice w osobach p. Seferowiczowej we Lwowie i p. Józefy Pieniążkowej w Krakowie.

Miewa też niejednokrotnie ta zacna Polka — pisze *Gazeta narodowa* — wielkie zadowolenie własne wśród maluczkich. Raz przyszła do niej służąca z prośbą o puszkę, a po niejakim czasie przyniosła ją pełną.

— Jakto w tak krótkim czasie tyle nazbierałaś?
— zapytała dziewczynę pani.

— A to tak między sługami, a i ja dorzucałam często centy z zarobku.

Innym razem zgłosił się do niezmordowanej pracowniczki chłopak nieznany, a w dodatku na oko nie budzący zaufania, również z prośbą o puszkę. Acz z niewielką chęcią, zaryzykowano ją, dowiedziawszy się, gdzie chłopak mieszka. A jednak jak pozory mylą! Była to nędza, ale uczciwa i szlachetna! Po paru miesiącach chłopię przyniosło puszkę, a w niej kilkadziesiąt centów. Za służenie codziennie do mszy dostawał po kilka groszy i z nich jednego zawsze wrzucał do puszki.

— Cóż ci za to dać moje dziecko? Chciałabym ci się wywdzięczyć — rzekła p. Ulanowska.

— Ja proszę pani tylko o jaką książeczkę z opisem Wawelu...

Rozbijanie puszek, które odbywa się raz na miesiąc opisuje *Gazeta narodowa* tak:

Przy długim stole zasiada kilka dziewic, które pod kierunkiem zacnej niewiasty rozbijają puszki, przeliczają wartość złożoną przeważnie z miedzi i zaopatrują puszki nowemi spodami. Ilość zebranych pieniędzy z każdej z osobna puszki notuje się najdokładniej, ogłasza w pismach, a gotówkę umieszcza na książeczki oszczędności. Na każde takie „rozbi-

cie" zjawia się kilkadziesiąt osób, które razem przynoszą po kilkaset guldenów. Wedle przybliżonego obliczenia za dwa lata, tj. po koniec wieku suma ogólna z procentów i przyszłych składek wyniesie z górą pięćdziesiąt tysięcy.

I to wszystko zdziałała jedna słaba niewiasta, której skuteczna praca i patryotyczna działalność znalazła uznanie nawet u rządu, gdyż jak wiadomo, p. Ulanowska otrzymała świeżo odznaczenie w postaci orderu Elżbiety.

* * *

Bardzo często się zdarza, że żydzi ustnie lub pisemnie żądają od urzędów parafialnych metryk urodzenia, ślubu lub śmierci, a to w celach sądowych; przedewszystkiem do zahypotekowania swych wypożyczanych na wysoki procent należytości. Co zaś znaczy takie „zahypotekowanie" rozumie każdy. Oto dłużnik nie może spieniężyć ani kawałeczka ziemi na umorzenie długu i, jeżeli nie ma życzliwego sąsiada, któryby mu udzielił pożyczki, może dojść do ostatniej nędzy, bo nieuczciwy wierzyciel, na podstawie długu zahypotekowanego doprowadza zwykle do sądowo-publicznej licytacyi całego majątku. Z powodu, że takie wypadki zdarzają się często i w każdej okolicy naszego kraju, ujmuje się *Gazeta kościelna* za uciśnionymi i w artykuliku „Brońmy ludu" zwraca uwagę duchownych na to, że w powyższych celach nie powinni wydawać metryk, a nadto jako przykład podaje, jak w podobnych wypadkach postępuje ks. proboszcz w Szczucinie. *Gazeta kościelna* pisze:

Jeden żyd z Dąbrowy, niebezpieczny lichwiarz, zażądał metryki ślubu swej dłużniczki od urzędu parafialnego w Szczucinie. Proboszcz zamiast wydać metrykę, zawezwał ową kobietę do kancelaryi, aby się dowiedzieć, jaką kwotę i na jaki procent dług zaciągnęła i kto od owego żyda pożycza? W ten sposób wynalazł ks. proboszcz czternastu gospodarzy jako dłużników owego żyda, spisał z nimi protokół i przesłał zażalenie o lichwę do c. k. prokuratoryi państwa w Tarnowie, a skutek był ten, że Mojżesz Offen skazany został na rok ciężkiego więzienia, 1500 zł. grzywny kary i po kilkadziesiąt zł. zwrotu każdemu dłużnikowi.

Należy się spodziewać, że gdyby wszyscy proboszczowie bronili w ten sposób interesów swoich parafian, to wyzysk i lichwa znacznieby się zmniejszyły — a może nawet znikły zupełnie z naszych wsi.

Z izby sądowej.

Lwów, 11 stycznia.

(*Pani Dymetowa przeciw Czytelni katolickiej*).

W poniedziałek odbyła się tu rozprawa apelacyjna w sprawie sporu między „Czytelnią katolicką" a właścicielką kamienicy w Rynku l. 20 panią Dymetową. Czytelnia zajmowała w kamienicy p. Dymetowej kilka pokoi na drugiem piętrze. Przy zawarciu ugody najmu zawarła Czytelnia na jeden rok kontrakt z właścicielką kamienicy, czynsz zaś była obowiązaną płacić miesięcznie, a w razie zamiaru wyprowadzenia się, wymówić na pół roku naprzód. Rok kontraktowy się skończył, a Czytelnia katolicka mieszkała dalej u p. Dymetowej, jednakże kontraktu nie odnowiła. W jesieni p. Dymetowa wynajęła sień swej kamienicy na żydowski kram z bielizną, co dla Czytelni katolickiej było wysoce przykrem i spowodowało ją do wyprowadzenia się w grudniu z. r. z kamienicy p. Dymetowej za półmiesięcznem wypowiedzeniem. Pani Dymetowa zaskarżyła Czytelnię o zwrot czynszu za pół roku, gdyż sądziła, że Czytelnia postąpiła nieprawnie, wypowiadając tylko na pół miesiąca. W instancyi pierwszej wygrała pani Dymetowa, a Czytelnia skazaną została na zapłacenie trzystu zł. z górą, nie licząc kosztów procesu. Czytelnia wniosła jednak apelacyę, a na rozprawie poniedziałkowej trybunał apelacyjny zniósł wyrok pierwszej instancyi, motywując go tem, że skoro kontrakt o wypowiedzenie na pół roku wygasł, lokatora obowiązuje zwyczajny 14 dniowy termin wypowiedzenia.

* * *

Lwów, 11 stycznia.

(*Dramat małżeński*).

Sensacyjna rozprawa przeciwko Piotrowi Mieczkowskiemu, obwinionemu o zamach morderczy na swą żonę, została wczoraj przerwaną, jej zaś najciekawsza część już się odbyła, mianowicie przesłuchanie obojga małżonków. Kto z nich jednak w największym stopniu zawinił w zakłóceniu zgody małżeńskiej i czy fatalny skok Maryi Mieczkowskiej z ganku 2-go piętra na pierwsze był tylko igraszką histerycznej kobiety czy też był szczęśliwym ratunkiem w chwil, gdy zepchnięta silną dłonią mężczyzny, leciała w dół na śmierć niechybną — to wszystko pozostało zagadkowem i trudno sobie utworzyć dokładny obraz całego tego dramatu familijnego, gdyż szczegóły, jakie się wyłaniały podczas rozprawy, przemawiają na korzyść to jednej, to znów drugiej strony.

Oskarżony Piotr **M i e c z k o w s k i** jestto mężczyna wysoki, szatyn, pomimo 49 lat wygląda młodo, a jego oczy są ożywione i patrzą dość dobrodusznie. Czasem robi wrażenie szusowatego. Mówi porywczo i często odpowiedziami wyprzedza pytania. Często i silnie akcentuje swoje wielkie przywiązanie do żony, do której miał — jak się wyraża — słabość. Leżał nieraz u jej stóp i obsypywał ją czułościami i zaklęciami, a ona kopała go nogami i odpychała. W skutek ciągłych smartwień stracił chęć do pracy, gospodarstwo mu zbrzydło i on, który w ciągu 11 lat potrafił spłacić większą część bankowego długu 20.000 zł., ciążącego na Serwirach, pod wpływem rozgoryczenia sprzedał tę majętność pierwszemu kupcowi, który się nawinął. Gdy go żona porzuciła, starał się za pośrednictwem swoich sąsiadów pp. Rojeckiego, Czekaluka i ks. Wełczki nakłonić ją do powrotu, ona jednak żądała za to 10.000 zł., które, jak mówiła, miał złożyć do rąk ojca. Mieczkowski posądza żonę o to, że po uzyskaniu rozwodu, chciała wyjść za pewnego młodzieńca za mąż. Z młodzieńcem tym Mieczkowski się nawet pojedynkował. Wogóle żona dawała mu nieraz powody do zazdrości.

Zajście w hotelu krakowskim opisuje Mieczkowski w ten sposób, że w chwili, gdy żona wyszła na ganek, on był jeszcze w pokoju i nie zwracał uwagi na to, co ona tam robi. Dopiero wyszedłszy na ganek, ujrzał ją w niebezpiecznej pozycyi, więc krzyknął: „Maryś, co robisz?" — a wtedy ona spuściła się po sztabach baryery 2 go piętra i chwilę wisiała w powietrzu. Od ganku 1-go piętra dzieliła ją jeszcze przestrzeń mniej więcej półtora metra. Marya uczyła się gimnastyki, jest zgrabna i śmiała, to też przy jej histerycznej odwadze, skok z takiej wysokości nie był dla niej tak trudnym, jakby się zdawało. Aby nie upaść na podwórze, wykonała — trzymając się sztabek ganku — mały rozmach w powietrzu w kierunku do muru i dzięki temu szczęśliwie upadła na ganek 1 go piętra.

Po przesłuchaniu Mieczkowskiego odczytano kilka listów, pisanych przez członków rodziny Maryi w sprawie jej rozwodu z mężem. Z listów tych wypływa, że owe 10.000 zł., które Marya żądała za powrót pod dach mężowski, miał Mieczkowski dać do depozytu jej ojcu jedynie jako rentę dla Maryi, z której ona miała pobierać procenta. Na osobie Mieczkowskiego krewni Maryi w listach swoich nie pozostawiają ani jednej suchej nitki. Nazywają go „mężem-ludożercą", człowiekiem „cierpiącym na wrodzony zanik moralności", „Mefistofelesem", zarzucają mu „złośliwość zwierzęcą i wyuzdaną zmysłowość", a jeden z piszących owe listy określa go jako „indywiduum, mające zręczność kota, przebiegłość lisa a jadowitość żmii" i opowiada, że gdy sprzedał Serwiry, mieszkańcy tej wsi dali na trzy Msze za to, że się go pozbyli, bo wolą „każdego pohana niż takiego pana".

Po odczytaniu tych listów wprowadzono na salę **M a r y ę M i e c z k o w s k ą** powołaną w charakterze świadka. Jest to kobieta średniego wzrostu, szczupła, zgrabna brunetka. Twarz jej dość piękna, pociągająca, lecz zniszczona, o cerze chorobliwej; z profilu przedstawia się mniej korzystnie, razi bowiem jej zbyt duży nos i mała, w tył cofnięta broda. Ubiór jej skromny lecz gustowny, zachowanie się wysoce przyzwoite, a sposób w jaki przemawia, prawie imponujący. Mówi głosem melodyjnym, jasnemi literacko zaokrąglonemi zdaniami, a przytem niezwykle spokojnie i stanowczo, bez żadnych gestów, tylko czasami drga w jej głosie ironia lub żal. Przez cały czas przesłuchania nie patrzy w stronę męża i jego obecność nawet wtedy gdy on mówi, zdaje się nie wywierać na niej żadnego wrażenia.

Zapytana, czy chce korzystać z dobrodziejstwa prawa i zrzec się przysięgi, oświadcza, że chce swoje zeznania poprzeć przysięgą; nie żywi bowiem do męża żadnej nienawiści lecz tylko żal.

Wówczas obrońca oskarżonego dr. **S a m p e r**, piętnując jako niesłychany fakt, że żona chce przysięgać przeciw mężowi, żąda, by Mieczkowskiej nie zaprzysięgano, zwłaszcza że ona zrobiła na męża doniesienie do prokuratoryi a to chyba dowodzi nienawiści. Prokurator p. Kwiatkowski sprzeciwia się temu żądaniu i nazywa jego motywa śmiesznymi, na co dr. Samper odparł, że nie dziwi się zbytniej krewkości młodego zastępcy prawa i przechodzi nad nią do porządku dziennego, i dalej uzasadniał swe motywy. Polemikę tę przerwał p. przewodniczący, konstatując, że owe doniesienie do prokuratoryi zrobiła nie Marya, lecz jej ojciec, radca sądowy p. Lacek. Ostatecznie trybunał uchwalił nie zaprzysięgać świadka.

Mieczkowska opowiada, że jej pożycie z mężem było w początkach dobre, o ile jego skąpstwo w grę nie wchodziło. Pierwszym powodem do nieszczęść był list, wysłany przezeń do jej ojca, w najwyższym stopniu uwłaczający jej czci. Od tego czasu zaczęła żywić do męża nieufność. Kiedy się rozpoczęła jej choroba, mąż w żaden sposób nie chciał uznać, że ona jest istotnie chorą a gdy wreszcie wyjechali do Krynicy, to tylko na dwa tygodnie, czego nie można było nazwać kuracyą. Razu pewnego na samą Wielkanoc zrobił jej mąż straszną scenę o jedno polano, które jej zabrakło do rachunku. Rozżalona zatelegrafowała po ojca, który po nią przyjechał i z sobą zabrał. Mieczkowski potem skruszył się i prosił, by doń wróciła, ona wtedy żądała, aby dla niej zaintabulował na swym majątku 10.000 złr. lub w jaki inny sposób zagwarantował jej te pieniądze na jej osobiste wydatki. Właśnie wtedy ojciec wysłał ją na kuracyę do Franzensbadu, przedtem jednak uległa prośbom męża i przyjechała doń na jeden dzień. Mieczkowski skorzystał z tej sposobności i zaprosił do siebie świadków, aby im pokazać, że on sam radby dał żonie na kuracyę, lecz ona na to przystać nie chce i woli jechać za pieniądze ojca. Kiedy zaś posyłał za nią jej rzeczy do Franzensbadu, wszystkie te rzeczy obsypał karteczkami z napisem: „podła". Po 6 tygodniach znowu ją przeprosił i przyjechał po nią do Franzensbadu, potem zaś wziął ją na 2 tygodniową podróż do Berlina i Drezna. W podróży tej posunął swe skąpstwo do tego stopnia, że z Wrocławia do Krakowa kazał jej jechać 4 tą klasą. Chodziło mu głównie o to, by pokazać jej ojcu, jak to tanio on podróżować potrafi, sporządzał więc wykazy porównawcze wydatków p. Lacka i swoich, a przytem rachował marki niemieckie za guldeny itp., a potem te wykazy kazał jej podpisywać. Tymczasem zaś pokazało się, że on w sekrecie przed nią sprzedał majątek, a ciągłe naleganie jego, by się zrzekła alimentów itp., znowu ich ze sobą poróżniły.

Te kłótnie, wzajemne do siebie, oraz rozmaite pertraktacye powtarzały się ciągle, przybierały tylko coraz ostrzejszą formę. Mieczkowski trzymał się zawsze tej taktyki, że niby to chciał zgody a stawiał naumyślnie takie warunki, aby ich ona przyjąć nie mogła, n. p. aby wyjechała z nim razem do Ameryki, żeby pisała ojcu impertynencye i t. p. Szczerze zgody pragnęła zawsze tylko ona sama. Wreszcie z początkiem roku 1898 we Lwowie mąż zaproponował jej, że ofiaruje 6 000 zł. za unieważnienie małżeństwa, i wówczas ona zdecydowała się na rozwód. Na drugi dzień jednak on oświadczył, że jej warunków nie przyjmuje. Wtedy 1 lutego ona sama zgodziła się na upragniony przezeń rozwód i zrzekła się wszystkich praw do jego majątku za życia i po śmierci, praw do alimentacyi, absolutnie do wszystkiego. Rozchodziło się tylko o to, aby ona sama poszła do notaryusza i podpisała akt zrzeczenia się. Tymczasem jednak zaszła rzecz, która zmieniła jej postanowienie. Oto 2 lutego miały być jej imieniny, w wilię zaś tego dnia mąż złożywszy jej tylko lakoniczne życzenia poszedł na redutę do teatru, a o 3 rano wyjechał do Złoczowa na zaproszenie jakiejś swojej znajomej damy, która również obchodziła swoje imieniny. Gdy wrócił, zrobiła mu z tego powodu wyrzuty, i cofnęła swoje postanowienie, mówiąc, że on nie zasługuje na żadne ustępstwa. Tymczasem jednak miała sama odjeżdżać do Tarnopola, pożałowała więc swojej irytacyi i aby po dobremu rozstać się z mężem, przyszła nad wieczorem do niego do jego mieszkania w hotelu Krakowskim, gotowa zrobić wszystko, co on zażąda, poprostu zdała się na jego łaskę i niełaskę. Kiedy zaś mąż jej oświadczył, że już żadnych podpisów od niej nie żąda, i że ani żyć z nią nie chce ani wogóle nic o niej słyszeć, ona zrozpaczona zrobiła mu znowu scenę z powodu reduty, otworzyła jego szafę i wyjęła z niej kokardki i frak, jako dowody redutowych orgii. Nieprawdą jest jednak — jak twierdzi oskarżony — jakoby przytem frak i kokardki poszarpała. Kiedy mu wyrzucała jego postępowanie, on zamknął drzwi, rzucił się na nią, powalił na ziemię i łając ostatniemi słowy bił i kaleczył. Dopiero gdy krzyczeć zaczęła, puścił ją, usiadł na kanapie i czekał, ale wyraz oczu miał okropny. Wtedy ona widząc, że już dłużej zostać u niego nie może, bo jest chorą z tych przejść, oświadczyła mu, że wraca do Tarnopola i stamtąd sama wniesie skargę o rozwód i o alimenta. Wtedy mąż otworzył drzwi, ona wyszła, on zaś wkładał paltot, zgasił świecę, i zamknął drzwi, aby za nią pójść i odprowadzić ją do domu.

P r z e w o d n i c z ą c y. Pomimo tej awantury i pomimo, że mu pani dopiero co oświadczyła, że się z nim rozwiedzie? A kiedy to pani przyszła ta myśl symulowania samobójstwa?

Ś w i a d e k. Dopiero na ganku żałowałam tego, że się pogodzić nie możemy i przyszło mi na myśl, że jeżeli on ma jeszcze iskrę uczucia dla mnie, to gdy zobaczy, że chcę się zabić, wyratuje mnie, zreflektuje się i zaproponuje mi znowu dalsze pożycie.

P r z e w. Ale przecież on dopiero co stanowczo oświadczył, że żyć dalej z panią nie chce.

S w. Takich stanowczych oświadczeń było setki.

P r z e w. A jeśeliby on nie pospieszył pani na ratunek, co pani wówczas zamierzała zrobić?

S w. Nad tem się wtedy nie zastanawiałam, bo byłam bardzo zirytowana. Kiedy mi ta myśl przyszła, zdjęłam rotundę i kapelusz ułożyłam je na baryerze, aby mąż miał czas zbliżyć się. Potem przelazłam przez nią i siadłam plecyma do muru obrócona; tymczasem zaś mąż już był o 2 kroki za mną.

P r z e w. Ależ na tej poręczy nie można wygodnie siąść bez zawrotu głowy? I tylko samej poręczy się pani trzymała?

S w. A no — jeżeli potrzeba, mogę tego jeszcze raz spróbować...

P r z e w. Obejdzie się. Zaznaczam jednak, że niektóre okoliczności z teraźniejszych zeznań pani, różnią się od zeznań poczynionych w śledztwie. Proszę opowiadać dalej.

S w. Mąż przystąpił do mnie, objął mnie lewą ręką, uwolnił mi ręce, ja zaś myśląc, że on mnie ratuje, poddałam mu się. Wtedy on wyciągnął mnie do góry, a potem spuścił na dół.

P r z e w. Spuścił, nie strącił?

S w. Puścił mnie z pewną siłą, chociaż nie wiem, czy ta siła pochodziła z mego ciężaru, czy z jego zepchnięcia.

P r z e w. A dla czego wtedy pani nie krzyknęła?

S w. Bo to było dla mnie niespodzianie.

P r z e w. Ale przecież świadomość pani nie była zamącona, skoro pani w sam czas uchwyciła się za wystającą krawędź podłogi balkonu?

S w. Ja jestem strasznie nerwową i mam taką naturę, że w chwili niebezpieczeństwa nie krzyczę i nie tracę przytomności. Otóż przypadkiem tylko uchwyciłam się lewą ręką deski wystającej, bo tylko tę ręką miałam wolną, prawe moje ramię otoczył mąż.

P r z e w. ...ie gdy puścił to ramię?

S w. Zatrzymawszy się na lewej ręce, nadałam sobie obrót w prawo...

Dr. S a m p e r. Proszę uważać na to wyrażenie: **n a d a ł a m** sobie obrót!

S w. Gdym spadała, widziałam pod sobą bruk, kamienie — i przeraziłam się, myślałam wtedy, ażeby ratować się skokiem na pierwsze piętro.

P r z e w. I miała pani tyle czasu aby sytuacyę należycie ocenić? I na prawą stronę pani padła?

Ś w. Padając, stłukłam sobie uderzeniem o baryerę prawy łokieć, a wskutek tego pękł mi i prawy obojczyk, potem zaś upadłam jeszcze na podłogę i stłukłam sobie kolano. Gdy ludzie zbiegli się, zaczęłam do Mieczkowskiego krzyczeć: „Oto mąż, to mąż" — to znaczyło: oto mąż, który tak postępuje. Potem zemdlałam, a gdy otworzyłam oczy, mąż był przy mnie i prosił mnie na wszystko w świecie, żebym przysięgła, iż nigdy o jego czynie nikomu nie powiem, a on wszystko mnie da, co zechce i żyć za mną będzie.

P r z e w. A on twierdzi, że to pani jego prosiła, aby o tem zajściu nikomu nie wspominał.

S w. To nieprawda. Ja odrzekłam: „Daj mi spokój, ja jestem teraz połamana, sprowadź mi doktora". Ostatecznie jednak zgodziłam się na to, co chciał, potem jednak, gdy po Lwowie rozeszła się pogłoska o całym wypadku, musiałam się zwierzyć ojcu.

P r z e w. W śledztwie zeznała pani, że myśl symulacyi powzięła pani już w pokoju i że lecąc w dół, była pani zapewne zmuszoną obrócić się na lewej ręce, dziś pani to twierdzi stanowczo.

Pani Mieczkowska oświadcza w końcu, że nie rości sobie żadnych pretensyi do męża tytułem odszkodowania za nadwerężenie ciała. Twierdzi kategorycznie, że zresztą nigdy samobójstwem mężowi nie groziła, natomiast Mieczkowski mówił nieraz — to że siebie samego, to że jej ojca zastrzeli.

P r o k u r a t o r. Czy zapowiadała pani kiedy Mieczkowskiemu — jak to on twierdzi — że mu pani urządzi jakąś awanturę, aby w ten sposób przyjść do tych 10 000 zł., których pani na cywilnej drodze uzyskać nie może?

S w. Nie, nigdy.

Potem zaczął świadka zasypywać pytaniemi obrońca dr. Samper. Na jego pytania pani Mieczkowska odpowiadała z jeszcze bardziej zimnym, jakby lekceważącym spokojem a czasami cierpko.

Obrońca dr. S u m p e r: Mnie to bardzo dziwi, że p. Mieczkowski widział panią, składającą kapelusz na baryerze i przygotowującą się do jakiejś awantury i nie przybiegł do pani?

S w. Z tem pytaniem proszę się raczej zwrócić do niego.

O b r. Pytam więc pana, panie Mieczkowski.

O s k a r ż o n y. Ja byłem o jakie 30 kroków wówczas oddalony od miejsca wypadku i nie było już czasu. Moja żona kapelusza i rotundy nie złożyła na baryerze powoli, lecz rzuciła na podłogę, zanim zrozumiałem, co się święci, była już za baryerą.

O b r. Czy pani uchwyciła się tej deski, spadając?

S w. Naturalnie, nie mogłam przecież dotknąć dolnej deski, siedząc na baryerze.

O b r. Ale tu stanie jeden świadek, sługa hotelowy, który widział jak pani kilka minut oglądała dokładnie ten cały teren, na którym miała się rozegrać ta tragi-komedya. Proszę mi jednak powiedzieć, czy p. Mieczkowski był o panią zazdrosny?

S w. Tak, ale on równocześnie potrafił być zazdrosny o wszystkie inne panie, z któremi go dawniej łączyły stosunki.

P r o k u r a t o r. Jak się nazywa ten pan, którego p. Mieczkowski podejrzywał o stosunki z panią i miał z nim nawet z tego powodu pojedynek?

S w. Dr. Leszek Cyga z Bursztyna.

P r o k u r a t o r oświadcza, że zastrzega sobie prawo ścigania sądownie tak Mieczkowskiego jak i dra Cygi za uczestnictwo w pojedynku.

O b r o ń c a. Czy gospodarstwo na wsi robiło pani przyjemność?

S w. O bardzo! bardzo! lubiłam nawet kaczki, indyki.

O b r. Kiedy pani była tak sielankowo usposobiona, dlaczego pani wciąż pisała w listach, że się nie chce zakopywać na wsi?

S w. Bo brutalność mego męża przechodziła wszelkie granice. Gdyby był dla mnie dobry, delikatny, byłby ze mną zrobił co chciał.

O b r. Czy to nie raczej pani byłabyś go delikatnością ugłaskała jak dzikiego zwierza?

S w. Próbowałam i tego sposobu. Gdybyś pan czytał moje listy, świadczące o mojej bezgranicznej miłości dla niego!

O b r. Więc pani go musiała szalenie kochać?

S w. Nie wypieram się tego.

O b r. Mimo tych wszystkich męczarni?

S w. Tak proszę pana, nie przeczę temu i nie wypieram się.

Na prośbę prokuratora opowiada Mieczkowska pierwszą swą kłótnię z mężem, kiedy on ją znieważył czynnie. Było to w r. 1895. Ona zastawiła była kilka przedmiotów ze swojej wyprawy, chcąc mieć pieniądze na swoje osobiste wydatki, a on nie chciał tych rzeczy wykupić, ani nawet pozwolić jej napisać listu do rodziców o pieniądze. Wówczas ona zirytowana poszła do szafy i wyjęła z niej swoje rzeczy, grożąc, że je będzie niszczyć, aby tym widokiem jego ucieszyć — on zaś na ten widok zaczął ją okładać pięściami. Takie sceny powtórzyły się jeszcze dwa razy. Mieczkowska przyznaje się wtedy, że w irytacyi chwyciła zegarek męża i rozbiła go o ziemię.

O b r o ń c a. A skąd to się wzięło, że mąż pani chodził po Szczawnicy kilka dni z pokrwawioną gębą, jak nieboskie stworzenie?

S w. Ja sama męża nigdy nie biłam.

O b r. Nie nazywała go pani nigdy łotrem, nie tłukła szklanek, nie groziła mu kompromitacyą? Nie drapała go pani po twarzy?

S w. Możliwe, że go pokaleczyłam, ale to było tylko wtedy, kiedy się broniłam.

Mieczkowska opowiada, że jeszcze przed ślubem dowiedziała się, że Mieczkowski miał kilka procesów o bójki, między innymi o znęcanie się nad swoją matką, która z tego potem podobno w szpitalu umarła. To zrazu odstraszało ją od pójścia za mąż za takiego człowieka, ale Mieczkowski potrafił ją udobruchać.

O b r. Ale pani wiadomo, że p. Mieczkowski wyszedł z tych procesów z honorem, że np. co do matki oskarżenie zostało cofnięte?

S w. Tak, wiem to, ale moje moralne przekonanie jest teraz inne.

Pani Mieczkowska dodaje że prócz obelg czynnych i słownych, Mieczkowski znieważał ją także listownie i gotowa jest przedłożyć cały plik takich nieparlamentarnych listów. W ostatnim z nich, który otrzymała na wilję zeszłego roku, mąż przysłał jej stryczek, list zaś ów sam jest stekiem wyrafinowanych obelg a zaczyna się od słów: „Podła gadzino!"

Na to Mieczkowski oświadcza, że i on także gotów jest przedłożyć plik listów od żony, w których go ona traktowała równie delikatnymi epitetami.

P r o k u r a t o r. Czy bił pan kiedy żonę?

O s k. Nie. Uważałem ją za histeryczkę, której nie trzeba drażnić. Ona mnie parę razy biła ręką po twarzy, a ja wtedy całowałem ją po tych rękach i mówiłem, aby się uspokoiła. Było to w Szczawnicy.

P r o k. (do świadka). Czy to prawda?

Ś w i a d e k. Tak jak wszystko w tym kierunku — kłamstwo. Ja się tylko broniłam.

Przewodniczący odroczył rozprawę w tym punkcie i naznaczył jej dalszy ciąg na piątek rano.

Po skończonej rozprawie udał się nasz sprawozdawca do hotelu krakowskiego, aby się przypatrzeć miejscu, na którem się w ciemniach wieczoru rozegrało to tragiczne zajście, owóż przedewszystkiem ganek drugiego piętra, położony stosunkowo bardzo wysoko nad ziemią, jest tak wąski, a poręcz jego tak niska, że już samo wychylenie się poza nią sprawia zawrót głowy. Ganek 1 go piętra oddalony jest od ganku drugiego piętra o jakie 4 metry i nie jest wcale od niego szerszy. Dodać trzeba, że na ganku podłoga wystaje poza poręcz zaledwie o centymetr, trudno więc sobie prawie wyobrazić, jakim sposobem można się na niej zatrzymać i nadać sobie obrót w powietrzu. Wogóle cały ten teren, jeżeli sobie na nim wyobrazimy człowieka zwisającego lub spadającego, przedstawia się strasznie.

Kronika.

Lwów 11 stycznia.

Karnawał we Lwowie. W Kasynie miejskiem odbędą się: 18go b. m. wieczór tańcujący akademickiego klubu cyklistów, a 12 lutego wieczorek Towarzystwa prawniczego.

Konkursa rozpisują: Lwowski wyższy sąd krajowy na większą ilość nowo systemizowanych posad konceptowych sędziowskich urzędników VII, VIII i IX rangi, dalej adjunktów w IX, sekretarzów sądowych i sędziów powiatowych w VIII randze, wreszcie radców sądów krajowych przy sądach kolegialnych, tudzież radców sądów krajowych jako naczelników sądów powiatowych w VII randze. Termin podań do 25 b. m.

Notaryuszem w Jordanowie mianowany został p. Władysław Dulais i objął urzędowanie.

Defraudacye Żupnika. Dochodzi z Kołomyi wiadomość, że w tamtejszym urzędzie podatkowym wykryto w poniedziałek brak jeszcze dwóch obligacyi po 5000 zł., zatem suma przez Mechla Żupnika zdefraudowana w efektach wynosi 15.000 zł., nie jest jednak wykluczonem, że nie ma większych strat.

Ślub. W sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 12 w kościele OO. Dominikanów odbędzie się ślub dr. wszech nauk lekarskich Władysława Borzęckiego z panną Jadwigą Kostrakiewiczówną, znaną w szerokich kołach pianistką, córką emerytowanego radzcy wyższego sądu krajowego i adwokata we Lwowie.

Ze Stanisławowa nam piszą: Panna Marya Texel, artystka teatrów warszawskich, jest obecnie siłą atrakcyjną teatru „Wodewil", zostającego pod dyrekcyą pp. Grodzickiego i Powiadowskiego. Artystka ta posiada wielką rutynę i inteligencyę, głos bardzo miły, a wszystko to stawia ją w rzędzie najlepszych dzisiaj wodewilistek. Po raz pierwszy wystąpiła w niedzielę dnia 8 b. m. jako „Nitoche" i odrazu pozyskała sympatyę publiczności teatralnej Stanisławowa.

Zasiłki dla podupadłych rękodzielników. W dniu 19 lutego b. r. będą nadane przez reprezentacyę miasta Lwowa dwa wsparcia po 500 koron z fundacyi gminy miasta Lwowa, utworzonej w roku 1893 ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu biskupstwa Papieża Leona XIII dla podupadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych, religii katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej w celu umożliwienia im dalszego prowadzenia rzemiosła i utrzymania rodziny. Pierwszeństwo do uzyskania tych wsparć mają obywatele miasta Lwowa, dalej przynależni do gminy lwowskiej, a w braku takich kandydatów majstrowie tutejsi, przynależni do innych miast Galicyi. Podania o te wsparcia należy wnosić do Rady miejskiej na ręce Izby rękodzielniczej (Ratusz II piętro) do dnia 25 bm.

W sprawie wymiaru podatku domowo czynszowego wydało ministeryum skarbu bardzo ważne rozporządzenie. Wyliczone są w nim rozmaite świadczenia uboczne, ugodzone razem z czynszem najmu, za które uiszczana należytość nie ma być doliczana do czynszu przy wymiarze podatku. Owóż ministeryum poucza w tem rozporządzeniu podległe sobie władze, że jeżeli dom jest wynajęty z ogrodem lub z jakimkolwiek innym kawałkiem gruntu, to za używanie tego gruntu należy od czynszu odliczyć pewną kwotę, że należy także odliczyć pewną kwotę wtedy, gdy mieszkanie wynajęte zostało z urządzeniem. Należy także odliczyć koszta oświetlenia bramy, schodów, ganków, koszta skrapiania publicznych placów i ulic, zwłaszcza wówczas, jeżeli właściciel domu musi za to uiszczać opłatę w kasie gminnej. Co się tyczy opłat za rozmaite posługi świadczone przez właściciela domu lokatorom, dzieli je rozporządzenie ministeryalne na dwie kategorye. Do pierwszej należą takie posługi, do których właściciel jest obowiązany w myśl ustawy cywilnej, jak reparacye, czyszczenie kominów, kanałów, wywóz nieczystości itp. Opłat za te świadczenia nie można potrącać od czynszu, natomiast należy potrącać opłaty za inne świadczenia, jak usługę, pranie bielizny, utrzymywanie wind, używanie dzwonków elektrycznych, utrzymywanie straży nocnej dla strzeżenia sklepów itp.

Zamach na Cezara Lombroso. Zamieszkały w Turynie znany uczony włoski Cezar Lombroso omal nie padł ofiarą zbrodniczego zamachu. W nocy z ubiegłego piątku na sobotę nieznany złoczyńca strzelił z pistoletu do mieszkania uczonego. Kula stłukła szybę i utkwiła w ścianie, nie zrządziwszy żadnej szkody. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Nowa fabryka. W Krakowie została urządzoną i z końcem grudnia otwartą fabryka lodu sztucznego pp. Mussila i Michałowskiego. Całe urządzenie wraz z budynkami i maszynami kosztowało około 300.000 zł. Znaczną część machin a w szczególności kotły i maszynę parową, dostarczyła fabryka L. Zieleniewskiego w Krakowie.

Nieznany list Fryderyka Chopina. W *Czasie* czytamy: Korzystając z uprzejmości p. Ferdynanda Hoźicka, zbierającego obecnie materyały do studyum o Chopinie, ogłaszamy odszukany przez niego w zbiorach pana K. Lilpopa w Warszawie nieznany list Chopina do Juliana Fontany, dawnego kolegi artysty z liceum warszawskiego. List ten, pisany do Ameryki, gdzie wówczas Fontana bawił, jest dlatego niezwykle interesujący, ponieważ może być doskonałem świadectwem gorącego narodowego uczucia, jakie Chopina ożywiało, a zarazem odźwierciedla dokładnie usposobienie polityczne, podzielane przez całe jego emigracyjne otoczenie w roku 1848. List (składający się właściwie z dwóch części, rozdzielonych przypiskiem Tadeusza Kwiatkowskiego, malarza i przyjaciela wielkiego artysty) datowany jest: Paryż, 4 kwietnia 1848 i brzmi jak następuje: „Moje kochanie. Przyjmij, jak mojego ojca, brata starszego, więc lepszego, kochanego Herbaut, który był moją pierwszą znajomością w Paryżu, jak z domu tu przyjechałem. Zaklinam Cię na Liceum, bądź z nim, jak on tego wart, jak najpoczciwiej. Jest on godny i światły i dobry i wszystko, i Ciebie pokocha mimo Twej łysiny. Jesteś tetryk bestya, słowa mi poczciwego w żadnym liście swoim nie dałeś; ale to nic nie szkodzi w duszy tam gdzieś mnie kochasz, tak, jak i ja ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obadwa większe sieroty polskie, i Wodzyński, i Witwicki, i Platery i Sobański nam ubyli. Jesteś poczciwy mój stary Julian i kwita. Ściskam Cię serdecznie mój drogi — *Chopin* (Tu następuje przypisek Kwiatkowskiego). Całuję Cię serdecznie i mam wielką ochotę osobiście Cię malować w Ameryce. — *T. Kwiatkowski*. (Poczem znowu ręka Chopina): „Jeśli chcesz dobrze zrobić, to siedź cicho i wracaj dopiero, kiedy się coś n a p e w n o u n a s zacznie. Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie, żeby znów Polska była... Co dzienniki tutejsze piszą, łgarstwo! Ani rzeczypospolitej w Krakowie, ani Cesarz Austryacki Królem się polskim nazwał, a we lwowskich gazetach w adresie do Stadiona wcale o to Cesarza nie proszą, jak tutaj ogłosili. Król pruski także nie bardzo o oddzieleniu Poznańskiego myśli; zbłaźnił się u siebie, ale niemcy z Poznańskiego piszą mu mimo te adressa, że „ponieważ ziemia ta przez krew ich ojców nabyta, że oni nawet po polsku nie umieją, więc oświadczają, że nie chcą być pod żadnym innym rządem, tylko pod pruskim". To wszystko, widzisz, że wojną pachnie, a gdzie się zacznie, to nie wiedzieć. Ale jak się zacznie, to c a ł e N i e m c y się zaimą. Włochy już zaczęły. Medyolan wypędził Austryaków, ale siedzą jeszcze po prowincyach i będą się tłuc. Zapewne Francya pomoże, bo musi stąd pewien motłoch wypchnąć, żeby dobrze zrobić. Moskal zapewne u siebie będzie miał biedę jak się trochę wyruszy na Prusaka. Chłopy galicyjskie dały przykład Wołyńskim i Podolskim, nie obejdzie się to bez s t r a s z n y c h rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem Polska. Więc mimo niecierpliwości naszej czekajmy, aż się dobrze karty pomieszają, żeby napróżno nie tracić siły tak potrzebnej we właściwej chwili. Ta chwila blisko, ale nie dziś... Może za miesiąc, może za rok. Wszyscy tu przekonani, że rzeczy nasze zdecydują się zupełnie przed jesienią. Twój stary".

Gwar rzeszy. W wiedeńskim „Burgtheater" reżyserya wprowadziła nowość, która bardzo dobre sprawia wrażenie. Dotychczas chórzyści i statyści, w razie potrzeby robienia gwaru rzeszy, wydawali okrzyki i wypowiadali słowa dowolne, najczęściej zaś „gwar" składał się z sylab, nie mających związku z sobą. Obecnie wydano rozkaz, aby chórzyści podczas robienia gwaru na scenie lub za sceną wymawiali wyłącznie wyraz „Rhabarber" (rabarbarum). Dziesięciu ludzi, wymawiających raz po raz „Rhabarbar, rhabarbar, rhabarbar", sprawia

gwar taki, iż publiczność odbiera wrażenie, że liczne tłumy szemrzą lub gwarzą. W ostatniej scenie „Romea i Julii“ rzecze hrabina Capulet, wałnchując się w gwar tłumów: „Lud na ulicach woła „Romeo, Julia i Paryż“, a tymczasem chórzyści, przedstawiający tłum, powtarzają wciąż jedno „Rhabarbar“, zmieniając tylko ton i natężenie głosu. Ktoby przypuszczał, iż nazwa rośliny, tak cenionej w starożytności dla swoich własności leczniczych, a dziś nieco zapomnianej, służyć będzie w końcu XIX go stulecia do wywoływania efektów scenicznych.

Poseł Daszyński, wezwany przez radzcę dworu p. Hilda, do złożenia zeznań w sprawie zarzutów, przeciw hr. Starzeńskiemu podniesionych w *Arb Ztg.*, przesłał p. radcy Hildowi oświadczenie, że tylko wobec sądu odpowiadać będzie na zarzuty, poczynione staroście podgórskiemu, a przed delegatem komisyi dyscyplinarnej się nie stawi i świadków nie wymieni. Poseł Daszyński tłómaczy to swoje postępowanie tem, że p. Hildowi nie przysługuje prawo badania świadków.

Hrabina Selma Stadnicka, wdowa po hr. Henryku Stadnickim, ogłasza w pismach wiedeńskich, że z powodu nędznych stosunków rodzinnych i majątkowych, przyjęła „engagement“ jako śpiewaczka w wiedeńskich kawiarniach „chantants“.

Poczwórne zamierzone morderstwo. Dzisiaj przed południem usiłował 18 letni pomocnik drukarski w drukarni związkowej, Wilhelm Barański, pozbawić życia cztery osoby. Oddalony przed kilku dniami za krnąbrne zachowanie z drukarni, zjawił się w niej dzisiaj Barański, aby odebrać swoją książeczkę służbową. Dyrektor drukarni p. Todtschindler poszedł do swego kantoru, a gdy wracając, chciał oddać Barańskiemu książkę, wyjął Barański z kieszeni rewolwer i wystrzelił do dyrektora. Chybił, ale nie patrząc na skutek strzału popędził do ubikacyi, w których się znajdują maszyny i tam znowu wystrzelił do maszynisty Kopystyńskiego i znowu chybił. Gdy parobek Kozieł rzucił się, aby schwycić rozbestwionego, strzelił do niego Barański i zranił go w twarz. Schwytany z tyłu przez pomocnika maszynisty, Skarysza, strzelił Barański przez ramię poza siebie, ale tym razem chybił także, poczem obezwładniono go, odebrano mu rewolwer, a zawezwany z pogotowia policyjnego ajent Baziuk zabrał go na inspekcyę policyjną. Barański po obezwładnieniu go chwalił się, że kule posmarował grynszpanem, aby nawet draśnięcia były śmiertelne. Prawdopodobnie cierpi on na manię prześladowczą, gdyż wszystkie awantury, które wyrabiał przed swojem oddaleniem, przypisywał on stale dokuczaniu przełożonych i kolegów.

Nagrody dla oszczędnych. Paryska rada miejska zarządza zapisem im. Narabutina, przeznaczonym na nagrody dla osób pracujących, które złożyły najwięcej oszczędności w stosunku do swego zarobku. Nagrody te tego roku przypadły w udziale dwom rodzinom, które dokazały rzeczywiście cudów na tem polu. Tomasz Rayne, lat 63, były listonosz, a obecnie stróż domu, z 900 franków rocznej pensyi, oraz niewielkich napiwków, potrafił w ciągu 20 lat złożyć tyle w kasie emerytalnej, że ma tam dla siebie i dla żony po 7400 fr. kapitału, co daje po 330 fr. rocznej renty; prócz tego składał franka miesięcznie w kasie bratniej pomocy listonoszów, co wynosi 527 fr. Dzieci nie mają. Żona pomagała mężowi w pracy stróżowskiej i w ciągu tych lat 20 nigdy, ani razu nie wyszła do teatru, do kawiarni, ani nawet na spacer po mieście. Drugi nagrodzony, Blangarin, liczący 52 lat, zarabia 5 franków dziennie, jako kompozytor ozdób złotniczych do albumów, portfelów itp. Małżonkowie Blangarin mieli dziewięcioro dzieci, lecz zostało tylko dwoje, reszta zmarła. Zdołali uciułać w trzech towarzystwach wzajemnej pomocy, drobnemi składkami 8.600 fr.

Smutny stan jednego z polskich zabytków. *Kijewlanin* zamieścił opis Tulczyna, dawnego majątku hrabstwa Potockich w powiecie bracławskim. Tulczyn ma obecnie do 10.000 mieszkańców. Z dawnych gmachów zostały tylko: dwa pałace, willa podmiejska i dawniejszy kościół, obecnie przerobiony na cerkiew. Wejście do głównego piętrowego pałacu, położonego w środku miasteczka ozdobione jest szeregiem całym kolumn, sięgających wysokości piętra; wejście owo posiada troje drzwi, środkowe były niegdyś ozdobione herbem pozłacanym rodziny hr. Potockich, teraz już tej tarczy nie ma. Wewnątrz pałacu jest około 50 pokoi.

W niektórych salach przechowały się dotąd nalepiane sufity, gdzie niegdzie są jeszcze wielkie lustra, sztukaterye i inkrustacye z czarnego i różowego marmuru. Niezbyt dawno jeszcze w jednej z sal, stał wspaniały kominek z różowego marmuru, który niegdyś kosztował 10000 złotych. Ów kominek, roboty majstrów włoskich dawnej szkoły, z czyjegoś rozkazu rozebrano i wywieziono. W pałacu była kiedyś wielka galerya obrazów, pomiędzy któremi były pendzla Rafaela, Tycyana i Michała Anioła. W czasie zawichrzeń wszystko to znikło. Mebli nic prawie nie zostało. W całości zachował się jedynie t. zw. „biały salon“, którego ściany wyłożone wspaniałym białym marmurem; meble w owym salonie: kanapy, krzesełki i krzesła, pokryte są jedwabiem białym. W tej sali jest też wspaniały zegar starożytny. Z boku pałacu były kiedyś ogromne oranżerye obecnie przebudowano je na stajnie dla kwaterującego w Tulczynie pułku. Za pałacem ciągnie się park olbrzymi, którego drzewa dosięgły wielkich rozmiarów; szkoda, że krowy tam się pasące, niszczą drzewa, już w części wyrąbane. — W parku jest kilka stawów. Na jednym z nich jest wysepka, a na niej pochowane psy ulubione hr. Potockiego; każda psia mogiła ma swoją płytę kamienną z napisem odpowiednim. Dawniej owa wysepka połączona była z lądem prześlicznym mostkiem, który zgnił i zapadł się. W parku ongi było dużo posągów, bardzo cennych, obecnie zdruzgotane, rozrzucone są po całym parku: bez rąk lub nóg, z pokiereszowanemi twarzami i wszystkie, nie wiadomo z jakiej racyi: wysmarowane dziegciem.

Drugi pałac jest o wiele mniejszy i nie tak piękny. Podobno wybudował go jeden z hr. Potockich dla swej żony, z którą się rozwiódł. Wewnątrz nic się w nim nie przechowało, albowiem z dawien dawna zamieniono go na koszary. Wielki i mały pałac, połączone są galeryą podziemną, tak szeroką, że można w niej łatwo przejechać czwórką koni.

Trzeci pałac, nazwany obecnie „Bachcza“, położony o 2 wiorsty od Tulczyna jest gmachem lekkiej i wytwornej budowy. Obecnie mieszka w nich zarządzający majątkami skarbowemi. Czwartym ciekawym zabytkiem jest dawny kościół, obecnie zamieniony na cerkiew. Kościół ów zbudował hr. Michał Potocki, miał zaś on wyobrażać w miniaturze świątynię św. Piotra w Rzymie. Na ulicach Tulczyna w dwóch czy też trzech miejscach wznoszą się słupy wysokie. Umieszczone na nich napisy są tak nieczytelne, że niepodobna ich odcyfrować. W jakim celu słupy owe wzniesione były — nie wiadomo. O cztery wiorsty od Tulczyna jest ślad dawnego, obecnie całkiem zrujnowanego fortu, składającego się z wału i rowu. W pośrodku fortu stoi zmurszała, pochylona chata. Podanie niesie, iż w tej chacie mieszkał ongi czas jakiś Suworow i z tego względu ów fort nosi imię feldmarszałka Suworowa.

Polacy w Rostowie nad Donem uczcili w dniu 24 grudnia bardzo uroczyście pamięć wieszcza Adama. Rano byli na żałobnem nabożeństwie za duszę poety, wieczorem zaś urządzili zebranie literacko-muzyczne. W przepełnionej sali jeden z członków tamtejszej kolonii polskiej wygłosił odczyt o Mickiewiczu, poczem odegrano kilka utworów Chopina i deklamowano utwory Mickiewicza; wieczór zakończył się wspaniałą apoteozą wieszcza.

Szczęśliwy gracz. W Monaco zwraca w ostatnich czasach szczególną uwagę powien młody Węgier, nazwiskiem Jost, który w przeciągu trzech dni wygrał 450.000 fr. Ostatniego dnia bank nie miał już papierów i wypłacił Węgrowi ostatnią wygraną 12.000 fr. w złocie. P. Jost był oburzony, że mu taki ciężar każą nosić do domu; pytał, czy na przyszły raz nie wypłacą mu należności srebrnemi pięciofrankówkami. Zdumiewa on wszystkich szaloną śmiałością i zimną krwią.

Księżna Walii posiada słynną papugę, nazwaną „Docky“. Kupił ją w roku 1773-cim Pitt i w roku 1800-nym darował królowi Jerzemu III. Ptak ma już blisko lat 200 lecz mimo to jest zupełnie zdrów i wesół.

Zmarli. W Drohobyczu Michał Dorkacz, inżynier lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych, lat 38. — W Wadowicach Franciszek Gruszka, emer. urzędnik państwowy, lat 82. — W Krakowie Ignacy Dołęga Mostowski, emer. urzędnik sądowy, lat 75. — We Lwowie Władysław Nałęcz Kaniewski, urzędnik magistratu, żołnierz z r. 1863, sybirak, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 3, w poł. +5 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Kilka „kwiatków“ stylowych, uszczkniętych na niwie dziennikarskiej w r. 1898:

„Jest to unikat, którego dwa egzemplarze nadesłano na wystawę...“

„Sala podzieliła się na dwie części.“

„Iks urodzony był w r. 1859 w K. pod Włocławkiem i dotychczas nie karany (ze sprawozdania sądowego).

„Zauważono odrazu, iż artystka wygląda bardzo blado“.

„Sekcya sądowo-lekarska stwierdziła, iż nieszczęśliwa była córką nauczyciela wiejskiego.“

„Gdy służąca o godzinie 6tej wieczorem weszła do gabinetu, zamiast Z. znalazła zimne jego zwłoki.“

„Niezapalone jeszcze latarnie gazowe powiększały ciemności, panujące w tem miejscu“.

„Na grobie stał silnie zębem czasu zardzewiały krzyż“.

„Pogłoska obiegać zaczęła po mieście z szybkością błędnego ognika.“

„Występ wczorajszy dodał nowy wieniec laurowy do listka zasług pani X.“

„Nowy kierunek polityczny nie może w tej miejscowości zapuścić korzeni“.

„Koło dziecka leżał stojący nad grobem starzec.“

„W sprawie tej kroki rządu niemieckiego idą z zabiegami wielkich przemysłowców ręka w rękę.“

„Osie, na których obraca się akcya sztuki, są zbyt przeźroczyste“.

„Z dniem dzisiejszym morderstwo, dokonane na stróżu domu przy ulicy X., może być uważane za ukończone“.

„Śmierć zdeptała ciężką swą ręką kwiat wiośniany.“

Itd, itd., itd..

Obwieszczenie pewnego magistratu.

Ażeby uniknąć ścisku i zgłaszania się nieuprawnionych, wszyscy, którzy mają otrzymać medal, zostaną przylepieni na rogach ulic i wywieszeni w magistracie na tablicy. (*Faun*).

Na lekcyi geografii.

— Czem się trudnią mieszkańcy Włoch?

— Przeważnie trzęsieniem ziemi, panie profesorze. (*Śmigus*).

Myśli.

Głupia kobieta jest niebezpieczniejszą, niż głupi mężczyzna, bo — mówi więcej.

Są ludzie, którzy nigdy ci nie przebaczą, że zawinili względem ciebie.

Wielka historya świata składa się z wielu milionów bardzo małych historyi.

Jeżeli myśliwy powiada ci: „Wczoraj zabiłem na pańskiem polu jednego zająca,“ nie odpowiadaj: „A tak, właśnie przez cały dzień wczorajszy słyszałem na mojem polu pukaninę“.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Zaza“, sztuka w 4 aktach P. Bertona i K. Simona. We czwartek „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. W piątek „Rodzina Furyosów“, krotochwila w 4 aktach ze szwedzkiego przez F. Rüssa. W sobotę po południu „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira.

Literatura i sztuka

Opera. W „Strasznym Dworze“ Moniuszki wystąpił wczoraj po raz pierwszy w tym sezonie w roli Zbigniewa p. Julian Jeromin, znany, wysoko ceniony i zasłużony artysta, który od kilkunastu lat pracuje z poświęceniem na lwowskiej scenie i zawsze cieszy się ogólnem uznaniem ze strony prasy i publiczności. Nie dziw więc, że publiczność lwowska zgotowała wczoraj swemu ulubieńcowi serdeczną owacyę i powitała go salwami oklasków. Zbigniew w „Strasznym Dworze“ należy do popisowych ról naszego artysty, wczoraj śpiewał ją p. Jeromin pięknie jak zawsze, a głos jego nie stracił swej siły i świeżości.

W roli Stefana usłyszeliśmy wczoraj po raz drugi p. Hoffmana. Szkoda, że artysta nie wybrał tej partyi na pierwszy występ we Lwowie, gdyż byłby niezawodnie wywarł wrażenie o wiele korzystniejsze w chwili, która nieraz decyduje o powodzeniu na cały sezon. Rola Stefana widocznie leży bardziej w głosie p. Hoffmana, zresztą być może, że artysta był wczoraj lepiej dysponowany, bądź co bądź konstatujemy prawdziwy i rzetelnie zasłużony sukces, nawet po trudnej i wyczerpującej aryi z kurantem.

Przedstawienie wczorajsze wogóle szło pięknie i składnie i wypada nam wymienić jeszcze z uznaniem p. Bonussównę jako świetną Hannę pana Szymańskiego, który porwał publiczność w roli Miecznika artystycznie odśpiewanym polonezem pełnym werwy, dziarskości i staropolskiego animuszu, oraz p. Kasprowiczowę, p. Kiezmana, p. Malawskiego i piękny głos basowy p. Jeleńskiego. Chętnie dodalibyśmy jeszcze kilka słów zachęty dla wczorajszej debiutantki w roli Jadwigi, p. Olszewskiej, lecz szalona jej trema nakazuje nam odłożyć sprawozdanie o jej głosie i zdolnościach do dalszego występu, gdyż wczoraj trudno było rzeczywiście wyrobić sobie jakiekolwiek zdanie o debiutantce. Ogólnie podobał się w IV akcie mazur odtańczony w cztery pary, po którym rozległy się w sali oklaski dla uroczej tancerki p. Bogdanowicz i dla p. Solnickiego. Teatr był pełny.

Fr. Neuhauser.

* **Polka murarska „Rachciachciach“** ze znanego wodewilu „Królowa przedmieścia“, skomponowana przez p. Powiadowskiego, wyszła z druku.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 9 stycznia.

(Z.). Od pierwszej chwili rozpoczęcia obrotów zapanowało dziś zniżkowe usposobienie na targu. Złożyły się na to następujące okoliczności: przedewszystkiem niepomyślne biuletyny o stanie przesilenia węgierskiego, następnie alarmujące pogłoski o naprężeniu stosunków między Francyą i Anglią, wreszcie uchwała Sejmu dolno-austryackiego podwyższająca dodatek krajowy do podatku, opłacanego przez Towarzystwa akcyjne z 25 na 27%. Ta ostatnia sprawa najbardziej irytowała spekulacyę giełdową, gdyż jak się zdaje uchwała sejmowa zapadła po poprzedniem porozumieniu z rządem i uzyska sankcyę. W końcu także giełda berlińska oddziaływała niekorzystnie na nasz targ. W przeciwstawieniu do niej były giełdy zachodnie dziś zwyżkowo usposobione, a ani doniesienia o zaostrzającym się konflikcie między Francyą a Anglią, ani też depesza *Timesa* o zbrojeniach się Rosyi w Azyi nie wywierały żadnego wrażenia. Jakkolwiek dopiero jutro odbędzie się subskrypcya na nowe 4½%-we obligi bośniackie, wszelako już dziś handlowano nimi na giełdzie i płacono za nie od 101·30 do 101·60. Z Londynu donoszą, że pruski minister finansów przez swych mężów zaufania sondował opinię tamtejszych decydujących sfer finansowych, czy może liczyć na wydatny udział kapitalistów angielskich w nowej emisyi trzyprocentowych konsoli pruskich, lecz otrzymał odmowną odpowiedź. Nadto donoszą, że pruskie ministeryum finansów, potrzebując gotówki, a nie mogąc jej dostać w kraju, zeskontowało w Londynie na znaczną sumę weksle skarbowe, płatne 1 marca i zobowiązało się od pożyczonej sumy zapłacić 4%. Jestto pierwszy wypadek, że rząd pruski zaciąga pożyczkę w gotówce w Londynie. Rząd austryacki nieraz już uciekał się do tego źródła i lokował na targu londyńskim asygnaty salinarne. — Bilans banku austro-węgierskiego za rok 1898 jest wyborny, akcyonaryusze otrzymają dywidendę 44 złr. 10 ct., czyli 7·35% od kapitału akcyjnego. W roku ubiegłym otrzymali tylko 38 złr. 60 ct. Ogólny zysk banku za rok 1898 jest o 1.208000 złr. większy od zysku za rok 1897. Połowa czystego dochodu ponad 7%, a zatem suma 314.143 złr. dostaje się w udziale państwu; suma ta użytą zostanie na częściowe umorzenie ośmdziesięciomilionowego długu zaciągniętego ongi w banku, który zmniejszając się stopniowo, zejdzie teraz do kwoty 75,563.718 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 389·—, Anglobanki 153·75, Uniony 294·50, Bankvereiny 265·50, Länderbanki 238·75, Ludwik 210·60, Czerniowieckie 295·50, Elbethale 257·50, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·45, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 102·—, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 11 stycznia 1899.

Na giełdach od kilku dni notowania coraz niższe, tak, że pszenica i żyto w przeciągu tygodnia spadły w cenie prawie o 35 ct. U nas usposobienie także słabsze. W chmielu w ostatnim tygodniu więcej zainteresowania, ceny cokolwiek się podnoszą.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·75 do 9·10, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0·00—0·00, owies obroczny stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 5.25 do 5·50, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termin 5·25 do 5·50, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 95·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka 35·— do 45·—, tymotka 15·— do 21·—, spirytus parisas Tarnopol gotowy 16·50 do 17·—, spirytus na termin 17·50 do 17·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 stycznia.

Pod wpływem słabszych notowań z targów zagranicznych, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Młyny miejscowe skarżą się na utrudniony odbyt mąki i ograniczając się w zakupnach, usiłują ceny obniżyć, gdy tymczasem na wywóz do Szląska i Morawii popyt jest wcale ożywiony. Na ten cel kupują jednak wyłącznie celne gatunki pszenicy i żyta, które przez to w cenie się trzymają, podczas gdy gorsze ziarno trochę się obniżyło. Ceny jęczmienia i owsa przy małych obrotach niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 9.10—9.60, czerwoną 9.20—9·65, żółtą 9.10—9·60, żyto n. 8.60—8·70, jęczmień browarny 6.75 do 7·40, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·50—6·60; rzepak 11.— do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei**. W obrębie dyrekcyi kolejowej w Pradze otwarto w dniu 22 grudnia 1898 kolej lokalną Deutschbrod Saar ze stacyami Deutschbrod (istniejąca stacya dobiegowa kolei północno-zachodniej), Frauenthal, Pribislau, Ronov n/S, Sazau i Saar. Wszystkie stacye otwiera się — z wykluczeniem przewozu materyi wybuchowych — dla ruchu ogólnego.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 10 stycznia. *Pol. Correspondenz* donosi z Rzymu, że możliwym jest współudział Watykanu w międzynarodowej konferencyi pokojowej, zwołanej przez Rosyę. Zaproszenie na nią w Watykanie chętnie będzie przyjęte, a nawet zawiadomiono już w drodze półurzędowej rząd petersburski o tych intencyach Papieża, który od początku przychylny był idei rozbrojenia.

Paryż 10 stycznia. (Izba deputowanych). Prezydent z tytułu starszeństwa Boysset zagaił posiedzenie dłuższą przemową, wzywając Izbę, aby przystąpiła do złagodzenia namiętności i położyła kres niezgodnym stosunkom obecnym, a otaczała zaufaniem swem armię, która zawsze wiernie służy Francyi. (Oklaski). Przystąpiono potem do wyboru prezydenta, którym został ponownie wybrany Deschanel 323 głosami przeciw 187 głosom, oddanym na byłego prezydenta ministrów Brissona. Także senat francuski odbył dziś posiedzenie. Zagajając je, prezydent z wieku Vallon wskazał również na smutne stosunki obecne, wyraził wszakże przekonanie, że źródłem złego nie jest wadliwa konstytucya i że obecnie nie pora na zwoływanie konstytuanty. Wybór nowego prezydyum odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 10 stycznia. Pewne Towarzystwo rozpoczęło w Podonsjed w Kroacyi wiercenia w celu wyszukania nafty. Spodziewają się również natrafić tam na wielkie pokłady węgla.

Londyn 10 stycznia. Podług telegramu z Waszyngtonu, amerykański urząd spraw zagranicznych otrzymał zapewnienie, że po proklamacyi pokoju na Kubie i Filipinach, Niemcy zabiorą wyspy Karolińskie. Rzekomo ma być wszystko ułożone między Niemcami i Hiszpanią, a cena kupna wysp Karolińskich wynosi parę milionów marek.

Paryż 10 stycznia. Wizyta cesarza Wilhelma u francuskiego ambasadora w Berlinie wywołała tu żywe zainteresowanie, powszechnie przypisują jej wielką doniosłość. Berliński korespondent *Figara* rozmawiał z ambasadorem francuskim, który mu oświadczył, że wizyta cesarza jest zapowiedzią bliskiego porozumienia Niemiec z Francyą w sprawach ekonomicznych. Zgodzono się mianowicie na zaprowadzenie we wszystkich koloniach francuskich i niemieckich ceł importowych, które służyć mają na pokrycie kosztów ekspedycyj kolonialnych. Francya obstaje przy cłach importowych w Tunisie i na Madagaskarze.

Paryż 10 stycznia. Krąży tu pogłoska, że w drugiej połowie lutego nastąpi spotkanie prezydenta Faurea z parą carską nad Rivierą.

Wiedeń 10 stycznia. *Pol. Corresp.* donosi, że czterej oficerowie rosyjscy w najbliższych dniach przybędą do Kanei celem objęcia wyższych stanowisk w zarządzie wyspy.

Paryż 10 stycznia. Na dzisiejszej radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem prezydenta Faura, mianowany został w miejsce Quesnay Beaurepairea, którego dymisyę przyjęto, radzca trybunału kasacyjnego Valiot Beaupré. Minister sprawiedliwości Lebret urzędownie oznajmił, że pierwszy prezydent trybunału Mazeau obejmie miejsce prezydenta Izby karnej z chwilą ukończenia prowadzonych przez niego śledztw. Mazeau oznaczy także imiennie referenta, mającego całą sprawę Dreyfusa dokładnie przedstawić. Następnie rada ministrów zajmowała się telegramem, zawierającym zeznania Dreyfusa, a nadesłanym z Cajenny przez urzędnika, którego trybunał delegował do przesłuchania skazańca. Dreyfus zapewnia, że nigdy nie przyznał się do winy wobec Lebrun Renaulda, że przeciwnie, zawsze obstawał przy swej niewinności i wyrażał przekonanie, iż ta niewinność jego we dwa lub trzy lata najpóźniej wyjdzie na jaw. Również zaprzecza Dreyfus, jakoby miał przyznać się do winy wobec dyrektora więzienia, w którem go po jego aresztowaniu zamknięto. Odwiedzał go tam Paty de Clam, który go wypytywał, czy nie wydał kiedykolwiek jakich dokumentów, aby w zamian otrzymać inne. Dreyfus zapewnił go wtedy, że nigdy nikomu żadnych dokumentów nie wydawał. Oświadcza wreszcie, że nigdy nic nie zeznawał ani wobec żandarma, ani wobec jakiegoś żołnierza należącego do gwardyi.

Wiedeń 11 stycznia. Przy wczorajszej subskrypcyi na nową bośniacką pożyczkę, pokryto w Austro-Węgrzech bardzo znaczną część rozłożonej nań sumy w wysokości 22 milionów koron. — W Niemczech musiano z powodu nadzwyczaj licznych zgłoszeń zamknąć subskrypcyę już o godzinie 10 przed południem. Nie ma już wątpliwości, że będzie potrzebną znaczna redukcya podpisów. W ten sposób subskrypcya powiodła się jak najlepiej.

Wiedeń 11 stycznia. Wobec doniesień dzienników, o rychłej przemianie austro-węgierskiego poselstwa w Waszyngtonie i poselstwa Stanów Zjednoczonych w Wiedniu na ambasady, zaznacza *Pol. Corr.*, że ze względu na to, iż taka przemiana spowodowałaby bardzo znaczne wydatki, a te są zarówno decydującemi w Austryi, jak i w Stanach Zjednoczonych — przedwczesnemi są tego rodzaju doniesienia i nawiązywane do nich kombinacye personalne.

Paryż 11 stycznia. W korytarzach pałacu sprawiedliwości przeważa zapatrywanie, że te powody, jakie przytoczono na uzasadnienie dymisyi Beaurepaira, nie wytrzymują krytyki.

Izba deputowanych wybrała napowrót wiceprezydentami Aguarda, Faurego, Cochego i Mesurena.

Wiedeń 11 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Poli o okólniku dyrekcyi tryesteńskiej do urzędników pocztowych, który poleca im porozumiewać się ze stronami, mówiącemi językiem słoweńskim lub kroackim w tych samych językach.

Paryż 11 stycznia. Dziennik *Echo de Paris* ogłasza dalszy ciąg rewelacyj p. Quesnay de Beaurepaire. Na podstawie przytoczonych przez siebie okoliczności dochodzi on do wniosku, że śledztwo trybunału kasacyjnego w sprawie rewizyi procesu było nielegalne. Beaurepaire pisze: Nie powinno się naruszać wyroku sądu wojskowego, dopóki nie jest rzeczą udowodnioną, że sąd ten postąpił stronniczo. Członkowie trybunału wojennego zasługują także na szacunek i zaufanie. Byłoby nawet w interesie samych stronników Dreyfusa, aby do senatu, który ma rozstrzygnąć o sprawie Dreyfusa, wybrano mężów o stronniczość zupełnie niepodejrzanych. Z tego powodu Beaurepaire żąda, aby sprawę rewizyi procesu Dreyfusa zamiast 15 członkom Izby karnej trybunału kasacyjnego, powierzono wszystkim 49 członkom tego trybunału. Jeżeli stronnicy Dreyfusa — sądzi Beaurepaire — będą występowali przeciw temu żądaniu, udowodnią tem najlepiej, że sprawa ich nie jest słuszną, a Dreyfus jest winny. Beaurepaire kończy wezwaniem do ministra sprawiedliwości Lebreta, aby zarządził nowe śledztwo w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

W procesie wdowy po Henrym przeciw Reinachowi oznaczono termin rozprawy na 27 b. m.

Berlin 11 stycznia. Deput. Wangenheim uzasadniając w parlamencie swoją interpelacyę w sprawie rzekomego braku mięsa w Niemczech, zarzucał sferom rolniczym, że one nietylko domagają się utrzymania nadal zamknięcia granicy niemieckiej od importu bydła zagranicznego, ale żądają jeszcze obostrzenia tego zarządzenia. Sekretarz stanu Posadowsky wywodził na podstawie wyników ankiety przez urząd kanclerski zainicyowanej, że właściwie nie może być mowy o braku mięsa w Niemczech i z tego też powodu zbytecznem jest zwiększenie dowozu bydła z zagranicy. Posadowsky wskazał w swej mowie na niebezpieczeństwa, jakie mogłyby zagrozić rolnikom niemieckim wskutek zawleczenia zarazy z zagranicy i wyraził życzenie, aby rolnicy starali się podnieść chów bydła krajowego. Minister rolnictwa Hammerstein zaznaczył, iż poczynione sanitarne zarządzenia w niczem nie naruszają tych zobowiązań, jakie przyjęły na siebie Niemcy w traktatach handlowych. Rządy związkowe nie mają bynajmniej zamiaru podnosić przez zamykanie granicy cen produktów krajowych.

Mówca tak skończył swą mowę: „Niemcy muszą starać się o to, aby o ile możności nie były zawisłe od importu, celem ich, koniec końców możliwym do osiągnięcia, powinien być taki stan ekonomiczny, aby Niemcy mogły się wyżywić swoimi produktami bez potrzeby sprowadzania ich z zagranicy.

Wiedeń 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej p. Gruber i tow. wnieśli, aby Rada miejska postarała się o cofnięcie przedłożeń ugodowych, które ani w formie dzisiejszej ani zmodyfikowane nie są do przyjęcia, mogłyby bowiem przynieść tylko szkodę państwu. Zwolennicy Schoenerera, pp. Foerster i tow. postawili wniosek następujący: Ze względu na to, że rozporządzenie cesarskie w sprawie prowizoryum budżetowego na czas od 1 stycznia po koniec marca jako wydane na podstawie § 14 jest nielegalne, wzywa się magistrat miasta Wiednia, aby zawiesił działalność swą w poruszonym zakresie działania, w szczególności co do ściągania podatków. Burmistrz dr. Lueger odpowiedział, że wniosek ten nie należy do kompetencyi Rady miejskiej, polecił go jednak odczytać, aby nie wywoływać dyskusyi formalnej, — następnie zaś oświadczył, że wniosku regulaminowo traktować nie będzie i składa go ad acta.

Wiedeń 11 stycznia. Z Budapesztu donosi *Neues Wiener Tagblatt*: Na wczorajszych naradach kompromisowych poruszono także kwestyę prezydenta Izby deputowanych, oświadczono się przeciw kandydaturze Perczela i uznano za jedynie możliwe kandydatury Lukacsa lub Berzeviczego. Stronnictwo niezawisłości na poufnej konferencyi z delegatami innych obozów opozycyjnych oświadczyło się przeciw powyższym kandydaturom.

Algier 11 stycznia. Rada miejska uchwaliła zamianować obywatelem honorowym byłego burmistrza miasta p. Regisa, którego rząd niedawno z powodu jego antysemityzmu jaskrawego odwołał z tej posady.

Paryż 11 stycznia. Dziennik *Journal* donosi, że komisya, która, wydelegowana przez trybunał kasacyjny, przesłuchiwała Dreyfusa w jego więzieniu na wyspie Dyabelskiej, nadesłała z Kajenny sprawozdanie, zawierające wiadomości bardzo zadowalające ze stanowiska zwolenników Dreyfusa. Dreyfus między innemi stanowczo zaprzeczył, jakoby z jakiejkolwiek strony czyniono, odkąd on znajduje się na wyspie dyabelskiej, usiłowania w celu uwolnienia go ztamtąd i ułatwienia mu ucieczki.

Rzym 12 stycznia. Poszukiwania archeologiczne na Forum doprowadziły do wykrycia grobowca Romulusa, a zatem najdawniejszego starorzymskiego pomnika.

Waszyngton 11 stycznia. Dotychczasowy poseł Stanów Zjednoczonych w Wiedniu Tower został mianowany ambasadorem w Petersburgu, a Addison Haris posłem w Wiedniu.

Belgrad 11 stycznia. Królowie Aleksander i Milan odjeżdżają dzisiaj do Niszu, gdzie skupszczyna rozpoczyna na nowo swoją działalność, przerwaną wskutek fervi świątecznych.

Londyn 11 stycznia. Jak tu donoszą z Southampton, parowiec amerykański „St. Paul,“ który jeszcze 1 b. m. odpłynął do N. Jorku, przepadł bez wieści. Na pokładzie jego między innymi miał się znajdować także ks. Kazimierz Lubomirski.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 stycznia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. Jędrzejowicz z Jasionki. T. Jędrzejowicz z Jarosławia. Z. Jędrzejowicz i St. br. Hagenowie z Wielkich Óczu. K. Piekarscy z Podola ros. S. Sulikowski z Krakowa. H. Kipper z Wrocławia. S. Gaspero z Banatu. Dyr. J. Müller z Moldawicy. L. Zych z Tarnopola. H. Popper z Mizunia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. A. Prock z Lincu. W. dr. Czaykowski z Przemyśla. J. Biedroń ze Lwowa. M. Bielawska z Sambora. M. Zaleska z Wołynia. J. Teltsch z Stanisławowa. W. Berezowski z Żydaczowa.

Lwów 11 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. a. 210.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 295.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy [illegible] w Sanoku 260·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.50 do 208.50.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. ... w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. ... w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. ... w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. ... w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. ... [illegible] 95.00 do 95.70.

Berlin 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 39·90.

Paryż 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·42. Mąka 45·8.

Wiedeń 9 stycznia. Spirytus (słabszy) 18·—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy (spokojnie) 12·20—12·25.

Budapeszt 11 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·45—9·46, na kwiecień 9·32—9·33; żyto na marzec 8·05—8·08; kukurudza na maj 4·88—4·89; owies na marzec 5·77—5·79; rzepak na sierpień 2·15—2·25. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Wiedeń 11 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·44—9·45; żyto na wiosnę 8·23—8·24; kukurudza na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 6·08—6·10; olej 33—34. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

3)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

IV.

25 maja.

Dziś rano pan de La Plantière rzekł do mnie:

— Czy wiesz, jaka nas znowu czeka przyjemność? Będziemy mieli manewra pod bokiem. I to w tej porze.... co im też przyszło do głowy?

— A co będzie z polami?

— Właśnie. Powiadają, że grunta nasze przedstawiają doskonały teren, ponieważ pokryte są gęsto zaroślami. Jak mnie objaśniono zresztą, jest to tylko próba, rodzaj przygotowania do wielkich manewrów, ćwiczenia, czy czegoś podobnego.

— Wybornie! — zawołałam. — Martwy nasz krajobraz ożywi się niepospolicie, gdy na tle jego ukaże się jazda i piechota.

— Zajmą nam wszystkie kąty, wypchną z własnego mieszkania — zrzędził opiekun. — Nocuj żołnierzy w stodołach, oficerów w pałacu, zapraszaj po dwóch, a nawet po trzech panów na obiady... miła rzecz, nie ma co mówić.

— Co do mnie, jestem już z góry zachwycona wszystkimi i wszystkiem.

— Naturalnie, wiem przecież, że im większy zamęt, tem jesteś szczęśliwsza.

Charakterystyczna cecha ludzi dzisiejszych! Kuzyn mój traci głowę na samą myśl, że trzeba przygotować posłania, poświęcić kilkanaście sztuk drobiu, słowem wyjść nieco z dotychczasowego trybu życia!

Milcząc myślałam o coraz to groźniej występującym zaniku woli, mówmy poprostu safandulstwie, nad którem zresztą biadają książki, biadają wszystkie dzienniki, choć wskazując niby to chorobę, robią co mogą, aby ją powiększyć...

Jakże bowiem nazwać dziwną metodę wmawiania w ludzi, że choćby stawali na głowach, **muszą** być takimi, jakimi są, że na moralne niedomagania nie ma lekarstwa...

Jeden z bohaterów Wiktora Hugo, skazany na słuchanie nudnej jakiejś opowieści, radził sobie tak, że wsłuchiwał się w szelest poruszanych wiatrem liści. Naśladowałam go, kiwając machinalnie głową w takt brzęczących mi około ucha żalów i narzekań mego kuzyna.

Liście bowiem, zaglądające do mojej wieżycy, gwarzą nieustannie niby korowód duchów wskrzeszających w pamięci dawne dzieje. Są między niemi takie, których nie umiałabym nazwać, czem się zresztą nie martwię wcale. Ani myślę hołdować owej nieznośnej, rozpanoszonej teraz manii, która każdej szanującej się osobie każe wszystko wiedzieć i wszystko zaraz klasyfikować. Mało mnie obchodzi, czy płynący z rozpostartemi skrzydłami ptak jest orłem, czy tylko krogulcem, byle mi lot jego porwał duszę w błękitną nieskończoność. Myśl bujająca w obłokach nie pyta, jakie nadciągająca chmurka nosi miano w terminologii naukowej.

— Od dzisiaj, Helenko, zajmiesz się przygotowaniami.

— Ilu będziemy mieli oficerów?

— Czy ja wiem? Wszystkiego się po nich spodziewać trzeba... Nie zdziwiłbym się, gdyby przyszło dwunastu.

— Mój kuzynku, patryotycznym naszym obowiązkiem jest przyjąć ich z całą gościnnością.

Ale opiekun mój sądzi widocznie, że patryotyzm jest już rzeczą potrosze zwietrzałą, w odpowiedzi bowiem zawołał:

— Jakież to wszystko jest nieznośne!

I wyrzekał dalej w tym tonie, dopóki mu nie przerwałam słowami:

— Słyszysz ich głos, kuzynku?

— Co, gdzie? Nic nie słyszę!

— To moje liście tak się rozgadały... zbyt bierne i uległe poruszają się za każdem tchnieniem wiatru, ale wyżej cenię ich nieświadomość, niż całą filozofię wszystkich opiekunów.

Kuzynek wzruszył ramionami i na znak pogardy strząsnął — nie pył z sandałów nie będących już w modzie — lecz popiół z cygara, które wypala codziennie w mojej tak lekceważonej niby pustelni. Następnie podniósł się i wyrzekł uroczyście:

— Każ przygotować pokoje i pomyśl o zaopatrzeniu spiżarni. Oby ci wśród praktycznych tych zajęć, przybyło trochę ołowiu do głowy.

Tak? O mój panie, nie jestem ja pozbawiona zupełnie ważkiego tego metalu, ale cała rzecz w tem, że pod względem rodzaju i gatunku nie przypomina on zupełnie ołowiu pana de La Plantière.

Nabiegałam się dzisiaj setnie, robiąc porządki domowe na czele oddziału służebnic. Uprzątanie pokojów, omiatanie ścian, ścieranie kurzów, przygotowanie pościeli — wszystko to było na mojej głowie. W opłakanym stanie znalazło się kilka poduszek, gdyż przy wstrząsaniu pierze uciekało z nich aż miło. Z ulatującemi piórkami, jak stwierdziłam niebawem, uchodził też z głowy mojej cały, mogący się w niej pomieścić, zapas ołowiu. Cóż jednak, kiedy nie mogłam oprzeć się pokusie i odpędzić cisnących się myśli, gdy zbrojna w wielką igłę naprawiałam skrzętnie ślady uszkodzeń, jakie czas pozostawił na powłóczkach drelichowych!

Skąd pochodzi to pierze i jacy śmiertelnicy spożyli dostarczycielki puszystego wezgłowia? Czy słodkie sny, czy przeciwnie straszne widziadła ukazywały się ludziom spoczywającym na tym puchu, który, podobnie jak moje myśli, wymykał się radośnie z prozaicznej swej niewoli? Słowa „prozaicznej“ użyłam niewłaściwie, co też zaznaczam natychmiast, ten drelich bowiem tkały zgrubiałe w pracy ręce, ręce istoty myślącej, czynnej, kochającej, słowem ręce mężczyzny, najpiękniejszego ze wszystkich tworów, jakkolwiek twór ten bywa niekiedy potworem.

Ile głębokich zdań i myśli na widok pierza i drelichu! Przerażona tem odkryciem, oprzytomniałam i pohamowałam się, aby nie poszybować za daleko: szczęściem jednak nadszedł opiekun, przy którym nie lękam się już zdradzieckich wirów wyobraźni.

— Bardzo lubię, Helenko, gdy zajmujesz się szyciem i wogóle tego rodzaju pracą, gdyż realne zajęcia trzymają skutecznie na wodzy zbyt wybujałą wyobraźnię.

— A i ja jestem nadzwyczaj szczęśliwa. Ach, opiekunie stara ta poduszka opowiada mi jeszcze ciekawsze rzeczy, niż liście szumiące przy mojej wieżyczce. Jak wyglądał świat, gdy biedne gąski oddały swe pierze na wypchanie tej poduszki? A jakie myśli nurtowały duszę człowieka, gdy tkał drelich, który ceruję w tej chwili?

— Myślał, że tka drelich i że zarabia w ten sposób na życie — brzmiała sucha i niecierpliwa odpowiedź kuzynka.

— Jesteś kuzynku w błędzie, w najzupełniejszym błędzie! Mógł on przecież być poetą, reformatorem, socyalistą. Myślał może, że wartoby dopaść cię gdzie w kącie i zadławić, aby tą drogą zdobyć niezależność i nie wyrabiać nadal drelichu, a myśl ta ma nawet pewne dobre strony... naturalnie dla niego tylko! Ale — dodałam z westchnieniem nawlekając długą moją igłę — nieubłagany Czas zmiótł go wraz z jego myślami, o które, prócz mnie jednej, nikt już nawet nie zapyta. Tak to, kuzynku, człowiek mija na świecie i ma on dla mnie taki sam urok, jak kawałek starego drelichu, lub, dajmy na to — Colosseum rzymskie; ruiny bowiem pozostają zawsze ruinami, czy to będą kamienie, człowiek czy drelich.

Opiekun potarł tylko ręką czoło, jakby nawał własnych myśli rozsadzał mu czaszkę.

Muszę przyznać panu generałowi, że wpadł na genialny pomysł, skoro postanowił tu właśnie stoczyć batalię.

W promieniu trzech mil oko spostrzega tylko ścieżki wijące się między skałami i zaroślami, oraz pagórki zarosłe różowemi krzakami i kępami młodej sośninki. Ilekroć w taką jak dzisiejsza noc księżycową blade promienie światła wślizną się między chojaki, skromne drzewka wydłużają się wnet w olbrzymów i spoglądając na mnie z politowaniem, szepcą złowrogo:

„Wiedz o tem, że znikome jest twoje istnienie. I my przetrwamy ciebie i łagodny ten promień światła, który czyni z nas olbrzymów“.

Słysząc to, odwracam się z gniewem od pyszałków i snuję dalszą nić marzeń z mgieł i oparów, wijących się białą smugą wśród krzewów i zarośli. Zagłębiam się w tajemnicze łono nocy, marzę o twórczym zdroju natchnienia, który trysnąłby w duszy poety na widok tych czarów...

Stanowczo! trudno było o lepszy teren dla strategicznych ruchów wojska!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.